Kilka uwag o duchowości duszy ludzkiej.

(Ciąg dalszy).

Przejdźmy do dowodów, opartych na czynnościach woli!

Przedmiotem właściwym tej władzy jest dobro ogólne, idealne. Tego dobra ciągle pragniemy. Choćbyśmy bardzo wiele dóbr posiedli, zawsze chcemy mieć więcej; owszem, im więcej posiadamy, tem bardziej wzmaga się nasze pragnienie. To dobro jest pierwszorzędnie i dla siebie pożądane; jeżeli bowiem chcemy dóbr pojedynczych, to tylko dlatego, że one zawierają w sobie jakąś część dobra ogólnego. Jest tedy różnica między wolą a pożądaniem zmysłowem. Skoro pożądanie idzie równolegle z poznaniem, przeto, jak poznaniu zmysłowemu, którego przedmiot tworzą rzeczy jednostkowe, odpowiada pożądanie dóbr jednostkowych, tak pożądanie dobra wogóle jest następstwem poznania rozumu, ujmującego ogół. Lecz jeżeli rozum ujmuje ogół tylko dlatego, że jest władzą duchową, to i wola może chcieć dobra wogóle jedynie z powodu swej wewnętrznej niezależności od ciała.

Po drugie faktem jest, że wola pożąda dóbr nadzmysłowych i duchowych. Pragniemy nie tylko pokarmu i napoju, przyjemności cielesnych i majątku, lecz także prawdy, wiedzy, cnoty, mądrości, sprawiedliwości. Kochamy byt najbardziej duchowy z wszystkich, tj. Boga samego. Owszem, pożądamy często dóbr niemateryalnych z pominięciem cielesnych. Wszak dla wiedzy i cnoty wyrzekamy się, choć nas to wiele kosztuje, zmysłowych roz-

koszy i umartwiamy swoje ciało, skazując je na głód, pragnienie lub boleść; za ideały religijne i narodowe oddajemy w razie potrzeby swoje mienie, swoją krew i swoje życie. *Malo mori quam foedari* — wołali pełni heroizmu męczennicy chrześcijańscy. Otóż jestestwo zmysłowe może pożądać tylko dóbr zmysłowych i materyalnych, bo tylko takie dobra odpowiadają jego naturze i są dla niego przystępne. Dodajemy, że dobra duchowe przynoszą duszy najczystsze i najszlachetniejsze rozkosze, co byłoby znowu niemożliwe, gdyby dusza nie miała natury duchowej. Tylko duch może się rozkoszować duchowemi dobrami.

Wreszcie wola nasza jest wolna, czyli jest panią swoich aktów i determinuje sama siebie. Stąd żadna siła natury nie potrafi jej zmusić, aby chciała tego, czego nie chce; stąd, chociaż pobudki zewnętrzne działają na nią, jednak ona ostatecznie rozstrzyga o wyborze. To wszystko przyjmujemy w tem miejscu jako rzecz udowodnioną[1]). Lecz wolność woli dowodzi niewątpliwie duchowości duszy. W rzeczy samej żadna władza organiczna nie może sama siebie determinować do działania, bo przeszkadza temu materya, będąca podmiotem władzy: bezwładna istotnie materya może być zdeterminowaną do ruchu lub spoczynku tylko przez działanie przyczyny zewnętrznej. Nadto przywiązana do narządu władza musi uledz sile, która jest większa od jej siły, bo wpływ na związane z nią ciało oddziaływa także na samą władzę. Słusznie tedy powiada Gutberlet[2]), że „nic bardziej przekonywająco nie dowodzi duchowości, niemateryalności i samodzielności duszy jak zdolność, mocą której wobec wszelkich możliwych wewnętrznych i zewnętrznych wpływów dusza decyduje się sama z wolnością“. Toż łatwo zrozumieć, że materyaliści z taką zaciekłością rzucają się na wolność woli, powtarzając ustawicznie, iż człowiek jest pod względem psychicznym i fizycznym tak samo poddany powszech-

---

[1]) Zob. moją Psychologię, t. III. str. 11. i nn.
[2]) Der Kampf um die Seele, Moguncya 1899, str. 501.

nemu prawu przyczynowości, jak pierwszy lepszy atom materyi.

Duchowość tedy duszy ludzkiej wynika z całą pewnością z czynności rozumu i woli. Dusza nie zależy wewnętrznie w aktach tych dwóch władz od ciała. Nie zależy tem samem w swojem istnieniu, czyli posiada istnienie własne.

Możnaby jednak zarzucić, że jeżeli z władz i czynności nieorganicznych wnosimy o duchowości duszy ludzkiej, to na odwrót wolno materyalistom widzieć dowód materyalności tejże duszy w jej czynnościach i władzach organicznych. Lecz zarzut taki opierałby się na bardzo kruchych podstawach. Niema bowiem żadnej sprzeczności w tem, żeby doskonalsze było przyczyną mniej doskonałego; natomiast zasada przyczynowości wyklucza możliwość powstania rzeczy doskonalszej z mniej doskonałej. Dlatego można zrozumieć, że dusza niemateryalna, złączona z ciałem w jedną substancyę, jest źródłem i podstawą władz mniej doskonałych, tj. organicznych, atoli nie podobna przypuścić, żeby czynności i władze duchowe wypływały z duszy materyalnej.

Kto chce jeszcze lepiej przekonać się o duchowości duszy ludzkiej, niech rozważy jej najszlachetniejsze objawy: mowę, naukę, sztukę, moralność i religię.

Jużeśmy zauważyli gdzie indziej, że artykułowana mowa domaga się koniecznie pojęć ogólnych; pojęcia zaś ogólne, jak wykazaliśmy przed chwilą, mogą być dziełem tylko duchowej władzy poznawczej. Z drugiej strony mowa przypuszcza wolność woli, która także świadczy o duchowości duszy. W rzeczy samej wyrazy są same z siebie obojętne na to, co mają oznaczać, w przeciwnym razie ta sama rzecz musiałaby się zawsze i wszędzie tak samo nazywać, skutkiem czego wszyscy ludzie na świecie używaliby jednego języka, podobnie, jak wszystkie zwierzęta tego samego gatunku wyrażają jednakowymi głosami nieartykułowanymi swoje stany wewnętrzne. Że tedy wyrazy mają takie, a nie inne znaczenie, że ludzie wypo-

wiadają stale swe myśli w rozmaitych formach językowych, to zależy od ich porozumienia się dowolnego.

I odwrotnie jeno przy pomocy władzy duchowej można zrozumieć mowę; dla zmysłu jest ona nic nie znaczącym dźwiękiem. Tak tedy za pośrednictwem słowa duch przemawia do ducha. Nie tylko za pośrednictwem żywego słowa, ale i pisma. Głoski są same w sobie martwymi znakami, atoli duch czytelnika ożywia je dzisiaj tak samo, jak je ongi, choćby przed wiekami, ożywiał duch piszącego. W ten sposób myśli, pragnienia i uczucia Platona czy św. Augustyna, Bossueta czy Skargi stają się mojemi myślami, pragnieniami i uczuciami. Czytając ich dzieła, rozumiemy doskonale, co oni sądzili, co kochali, czem się cieszyli lub smucili.

To samo należałoby powiedzieć o nauce i sztuce. Tylko duch może je powołać do bytu i ocenić. *Scientia est de universalibus* — powtarzamy słusznie za dawnymi myślicielami. Tak jest; niema na świecie nauki, któraby się nie zajmowała ogółem. Materyałem nauki mogą być wprawdzie fakta konkretne, atoli z tych faktów duch ludzki tworzy wolne od wszelkiej cielesności pojęcia i zasady ogólne. Jak zaś w nauce ujawnia się wyższa dążność duszy do prawdy, tak sztuka jest wyrazem jej dążności do piękna. Człowiek pojmuje ideał piękna, co byłoby niemożliwe bez duszy duchowej. Aby bowiem pojąć ideał, potrzeba się wznieść ponad wszelką materyę, ponad wszelkie przedstawienie zmysłowe. Jakoż ideał, który pragnie urzeczywistnić artysta, jest wyższy, szlachetniejszy, doskonalszy, aniżeli to wszystko, co widziały jego oczy lub co mu przedstawia jego nawet najbujniejsza wyobraźnia. Artysta sięga swą myślą do ogólnych zasad piękna. Stąd, jak tylko duch może począć w sobie ideał, tak jedynie duch zdoła ideał zrozumieć, odczuć i podziwiać. „Analizujcie — oto trafna uwaga Castelein'a[1]) — arcydzieło ze strony materyi, która działa na nasze zmysły, cóż znaj-

---

[1]) Psychologie, Bruksela 1904, str. 226 i nn.

dziecie? Mówiąc ściśle i filozoficznie, niema tam ni piękna, ni ideału, ni sztuki. Piękno, ideał, sztuka nie dadzą się zmateryalizować: w materyi są tylko znaki, bądź naturalne, bądź sztuczne, które rozumie jedynie dusza duchowa, znaki, które prowadzą duszę do zasad piękna, ideału i sztuki... Jak odkryjecie majestat na czole Mojżesza, którego wyrzeźbiła ręka Michała Anioła? Jak taki rysunek i taki koloryt odsłonią wam czystość, łaskę, niewinność i cnoty Niepokalanej Dziewicy?... Jak wasz wzrok odgadnie piękno więcej surowe prawodawcy, więcej męskie wojownika, więcej majestatyczne króla? Oto przez pewne prawo proporcyi, nieoddzielne od zasad piękna ogólnego. Lecz to prawo daje się poznać tylko rozumem, bo w niem niema nic materyalnego".

A czy moralność nie świadczy o niemateryalności duszy ludzkiej? Czy pojęcia moralności, dobra i zła moralnego, dobra publicznego i prywatnego, obowiązku, uczciwości, cnoty, poświęcenia i ofiary nie należą do porządku wyższego, z którym ani obrazy zmysłowe, ani ruchy materyalne nie mają nic wspólnego? Czy głos sumienia, jego walkę z cielesnemi żądzami i jego wyrzuty, zatruwające życie tylu złych ludzi, zdołała wyjaśnić jaka materyalistyczna hipoteza?

Jeszcze bezsilniejszy jest materyalizm, gdy chodzi o wytłumaczenie religii. Pojmujemy Boga, jako ducha najczystszego, nieograniczonego w swoich doskonałościach, wiecznego, koniecznego i niezmiennego, różnego od wszystkich rzeczy doczesnych, przygodnych i podlegających zmianom, jako byt nieskończenie wyższy ponad to, co może być przedmiotem naszych zmysłów i naszej wyobraźni, jako wszechmocną przyczynę świata, źródło wszelkiej prawdy, wszelkiego dobra i piękna. Czy do takich pojęć może się wznieść jestestwo zmysłowe?

Krótko mówiąc: mowa, nauka, sztuka, moralność i religia należą niewątpliwie do dziedziny ducha, którą dusza ludzka poznaje, a nawet tworzy. Lecz dziedzinę ducha tylko duch może poznawać i tworzyć.

Chcecie poznać potęgę ducha ludzkiego, rozważcie, jak on zaprzęga do swego rydwanu najpotężniejsze siły materyi, jak panuje nad ziemią, morzem i powietrzem, jak ujarzmia dzikie zwierzęta, które spełniają każdy jego rozkaz, jak odnosi zwycięstwo na polach walki nad przeważającym liczebnie nieprzyjacielem, jak w dyplomacyi, przy zielonym stoliku, zadaje przeciwnikom ciosy śmiertelne, jak rządzi milionowymi tłumami, które w nim widzą swoje bożyszcze, jak czyni wiekopomne odkrycia, wprowadzające życie ludzkie na nowe tory, jak w natchnieniu tworzy arcydzieła, nad któremi świat się zdumiewa, jak dusze świętych wiedzie na szczyty cnót heroicznych, nieprzystępne dla zwykłych śmiertelników.

Chcecie poznać potęgę ducha ludzkiego, patrzcie, do czego on dochodzi u osób z natury tak upośledzonych, że na pozór stan ich wydaje się gorszym, aniżeli stan zwierząt. Sławna Marta Obrechtówna straciła nagle wzrok, słuch i mowę w czwartym roku życia, a jednak zakonnice *De la Sagesse* w Larnay, przyjąwszy ją do swego zakładu, potrafiły w tej bezkształtnej masie ciała, jak się wyraża F. Brunetière, w której działały wyłącznie zwierzęce instynkty, rozniecić iskrę bożą: Marta nauczyła się mówić, czytać, pisać, kochać Boga i ludzi. To samo opowiadają o Laurze Bridgmanównie i Helenie Kellerównie, Amerykankach, które ogłuchły, oniemiały i ociemniały w drugim roku życia. Kellerówna zdobyła nawet uniwersyteckie wykształcenie, uzyskała doktorat filozofii i napisała swoją biografię p. n.: „Historya mego życia“ [1]). Głuchoniemy od urodzenia Martin de Martin y Ruiz, który w drugim roku życia stracił wzrok, doszedł również po czterech latach pobytu w pewnym zakładzie do pojęć oderwanych [2]).

---

[1]) Dziełko to przełożyła na język polski Alina Świderska i wydała w Krakowie 1915 r.

[2]) X. Wilhelm Wagner, Głuchoniemy wobec najnowszych badań nauki, Lwów 1913, str. 79 i n.

Tem ciekawsza jest historya Maryi Heurtinówny, urodzonej 13. kwietnia 1885 r. z rodziców, spokrewnionych z sobą w drugim stopniu. Nieszczęśliwa ta dziewczyna była jeszcze więcej upośledzona, aniżeli czworo wymienionych dzieci, gdyż przyszła na świat głucho-niemo-ciemna. Przez dziesięć lat uważano Maryę za idyotkę. Kiedy potem rodzice chcieli ją umieścić w zakładzie dla głuchoniemych, powiedziano im, że Marya, która miała otwarte oczy, nie jest ślepa, lecz raczej umysłowo chora. Gdy wobec tego zamierzali oddać biedne dziecko do domu dla obłąkanych w Nantes, dowiedzieli się przypadkowo o wspomnianym wyżej zakładzie Sióstr *De la Sagesse* w Larnay. Zakład, w którym znajdowało się 250 ślepych i głuchoniemych, przyjął chętnie Heurtinównę. Zmiana otoczenia wywarła na nią z początku wpływ ujemny: przez całe dwa pierwsze miesiące Marya znajdowała się w stanie szału, przyczem krzyczała tak donośnie, iż jej głos niepokoił sąsiadów. Lecz wnet miłość i cierpliwość siostry Małgorzaty, bardzo roztropnej zakonnicy, odniosły nad nią zwycięstwo. Siostra ta zauważyła, że Marya bawiła się często nożem, który przyniosła z sobą z domu rodzicielskiego. Odebrała jej nóż i choć dziewczyna szalała ze złości, oddała go jej dopiero wówczas, gdy ją zmusiła do takiego ułożenia i takiego ruchu rąk, jakie oznaczają nóż w skróconej formie głuchoniemych. Skoro ta przymusowa nauka powtórzyła się kilka razy, Marya, zrozumiawszy następstwa odpowiedniego ruchu rąk, wykonywała go sama, ilekroć chciała nóż otrzymać. Tą samą metodą posługiwała się ze skutkiem zakonnica, kiedy chodziło o inne przedmioty, których pożądała Marya. Z czasem, gdy umysł dziewczyny rozwijał się coraz widoczniej, zaczęła się z nią porozumiewać zapomocą mowy, używanej zwyczajnie przez głuchoniemych, tj. zapomocą alfabetu palcowego. Alfabet ten odgadywała Marya oczywiście nie wzrokiem, jak głuchoniemi, lecz dotykiem. W ten sposób dawała później palcami do poznania, czego potrzebuje. Po tej nauce „mówienia“ przyszła kolej na

„czytanie“. Zakonnica użyła do tego przeznaczonego dla ciemnych alfabetu, w którym każda głoska składa się z punktów wypukłych. Marya, znając już znaczenie głosek z nauki „mówienia“, nauczyła się czytać w bardzo krótkim czasie. Tak w przeciągu jednego roku zapoznała się z trzema systemami znaków: z mową naturalną na migi, z metodyczną mową głoskową i z pismem ciemnych. Dalszy rozwój umysłowy tego rzekomo idyotycznego dziecka odbywał się jeszcze raźniej. Nauczyło się ono nazywać nie tylko otaczające je rzeczy, lecz także ich przymioty; później doszło do pojęć bytów nadzmysłowych, jak np. wiek, ubóstwo, śmierć, dusza i Bóg. Nie dziw, że Marya dała się wychować pod względem moralnym: z dzikiego i nieokiełznanego dziecka wyrosła skromna, posłuszna i pracowita dziewczyna, której twarz świadczyła o zadowoleniu wewnętrznem. Dnia 3. maja 1909 r. mogła Marya z całem zrozumieniem doniosłości aktu przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego [1]).

Czy to wszystko możliwe bez duszy duchowej? Czy jakie zwierzę dało się wyuczyć mówić, jak człowiek, czy dało się wychować i wykształcić, czy rozkoszowało się pięknem, czy doszło do najprostszych pojęć religijnych i moralnych? Wszak pies, należący niewątpliwie do najzmyślniejszych zwierząt, jest wiernym towarzyszem człowieka od wielu wieków, może od samej kolebki naszego rodu. On mieszkał z człowiekiem w pieczarach i szałasach pierwotnych, strzegł razem z nim trzody na pastwiskach i chodził na łowy po lasach i kniejach. Słyszał tedy, jak człowiek porozumiewał się z swoją rodziną; widział także, jak robił rozmaite narzędzia z kamienia, drzewa i metalu, jak zdobywał sobie żywność i bronił się przed nieprzyjacielem. Pies przez kilka tysięcy lat patrzył na postęp naszej kultury, był świadkiem nieodstępnym ludzkiego życia domowego i społecznego, religijnego i moral-

---

[1]) Zob. M. Ettlinger, Philosophische Fragen der Gegenwart, 1911 b. m. wyd. str. 76 i n.

nego, świadkiem zajęć rzemieślniczych przy warsztacie, świadkiem prac uczonych i artystów w ich pracowniach, świadkiem ciągnących się bez końca wynalazków wszelkiego rodzaju. Czy się czegoś nauczył od człowieka, czy poszedł za jego przykładem, czy postąpił w czem naprzód? Nie, został, czem był od początku — nierozumnem zwierzęciem.

Nie brakło nawet usiłowań ludzkich, które wprost zmierzały do tego, aby wychować psy podobnie, jak się wychowywa dzieci. W tym celu posługiwano się najrozmaitszymi środkami: łagodnością i groźbą, łakociami i głodem, pieszczotą i kijem. Wybierano też osobniki nie pierwsze lepsze, ale najzmyślniejsze, najwięcej obiecujące. Tak np. John Lubbock starał się w „mądrym“ swoim pudlu, Vanie, obudzić drzemiące, jego zdaniem, siły umysłowe. Niestety, mimo długich starań, osiągnął tylko to, co wogóle zapomocą tresury daje się osiągnąć.

Dlaczego? Dlatego, że pies nie ma duszy rozumnej, duchowej. To samo należy powiedzieć o innych zwierzętach. Pośród ich czynności psychicznych nie znajdujemy ani jednej, któraby była wewnętrznie niezależna od ciała. *„Les bêtes sont purement empiriques“* — powiedział słusznie Leibniz. Zwierzęta doskonalsze posiadają, prócz zmysłów zewnętrznych, wewnętrzne. Stąd łączą razem rozmaite wrażenia, pochodzące od tego samego przedmiotu i wiedzą o nich, czyli są ich świadome. Stąd zachowują i odtwarzają obrazy zmysłowe, tudzież odnoszą je do przeszłości, a więc wyobrażają sobie i pamiętają. Stąd oceniają konkretnym sposobem, czy coś jest dla nich pożyteczne lub szkodliwe. Obok tego spotykamy u zwierząt rozmaite objawy pożądania zmysłowego, np. miłość lub nienawiść, gniew lub obawę. Atoli napróżno szukalibyśmy u nich aktów władz duchowych, tj. rozumu i woli. Słowem, całe ich życie psychiczne obraca się w zakresie czysto zmysłowym: pochodzi od narządu i odnosi się do przedmiotu nie tylko materyalnego, ale także konkretnego i osobniczego.

To też dusza zwierzęca, będąca źródłem i podstawą życia zmysłowego, musi się różnić nie tylko stopniowo, lecz istotnie od duszy ludzkiej. Nie mogąc spełnić ani jednej czynności bez wewnętrznego spółudziału ciała, jest całkowicie — jak się często wyrażali scholastycy — zanurzona w materyi i zależy od niej w swem istnieniu, a tem samem razem z ciałem żyje i ginie. Skoro zaś czynności zwierzęce pochodzą od duszy i ciała, złączonych w jedną zasadę wnętrznego działania życiowego, przeto dusza i ciało są w zwierzęciu, podobnie jak w człowieku, substancyami niezupełnemi i tworzą razem jeden byt substancyalny.

Czy jednak nie możnaby przypuścić, że dusza zwierzęca jest w gruncie rzeczy, tak samo duchowa, jak ludzka, ale nie okazuje na zewnątrz swej duchowości? Takie przypuszczenie byłoby zgoła nienaukowe. Zaznaczyliśmy wyżej, że według powszechnego przekonania *operari sequitur esse,* że istotę bytu poznajemy z jego czynności, że ze skutków wnosimy o naturze przyczyny. Jak więc nie wolno przy tłumaczeniu zjawiska przyjmować więcej przyczyn, jeżeli jedna zupełnie wystarcza, tak nie jest rzeczą zgodną z rozumem przypisywać przyczynie wyższe doskonałości, aniżeli żąda pochodzący od niej skutek. Lecz w życiu zwierząt niema żadnych aktów duchowych. Słusznie zatem twierdzimy, że ich dusza jest materyalna, tj. związana, mimo swej prostoty, wewnętrznie z ciałem.

Porównanie tedy życia psychicznego w człowieku z życiem psychicznem zwierząt nasuwa nam niewątpliwy wniosek, że dusza ludzka różni się od zwierzęcej przez swoją duchowość.

Zważmy jeszcze, jakie niemoralne następstwa pociąga za sobą nauka materyalistów. Jeśli nie posiadamy duszy duchowej, natenczas niema żadnej różnicy między dobrem a złem, między cnotą a występkiem, żadnej odpowiedzialności, żadnej nagrody i żadnej kary, żadnego obowiązku, żadnego żalu, żadnego wstydu za zło, żadnego sumienia. Cokolwiek czyni człowiek, czyni z konieczności

swej natury. „Występek i cnota — powiedział Taine — są produktami, jak witryol i cukier“. Jedyne prawidło moralnego działania ludzkiego stanowią popęd naturalny, przyjemność, interes. „Człowiek urodzony na złodzieja — pisała w r. 1856 do Moleschotta jego zwolenniczka, Matylda Reichard — przyniósł z sobą, jak wszyscy inni, prawo do doskonalenia swej natury i rozwijania jej wszechstronnego; i tylko w ten sposób może on być silną i moralną naturą. A jak ten złodziej, tak każdy inny zbrodniarz, nawet każdy, który się urodził na mordercę“ [1]). Innemi słowy, wszelki środek, który zaspokaja egoizm, jest w materyalizmie dozwolony i godny pochwały; przeciwnie ujarzmienie zmysłowych chuci jest naganne [2]). W stosunkach osobników i narodów pieniądz i bagnet rozstrzygają o słuszności: prawo ma ten, kto ma siłę; natomiast słabi i ubodzy winni ginąć, bo sama natura skazała ich na wymarcie [3]). Krótko mówiąc, człowiek jest tylko zwierzęciem, które nie zna innego życia prócz ziemskiego, a społeczność ludzka — że użyjemy porównania Hobbesa — stawem, w którym małe ryby są pożerane przez wielkie. Tak się przedstawiają potworne następstwa, wysnute logicznie z zaprzeczenia duchowości duszy ludz-

---

[1]) Cytata według Pescha, Die grossen Welträtsel, wyd. 2, Fryburg 1892, t. II., str. 278.

[2]) „Der ganze sittliche Wert des Menschen — zauważa dobrze Cathrein (Die Sittenlehre des Darwinismus, Fryburg 1885, str. 137) — wird somit nach der Weise Epikurs durch sein Verhältnis zur Lebenslust bestimmt. Wer das grösste Mass allseitiger Lust zu Stande bringt, ist der grösste Heilige; wer nicht wenigstens ein Plus von Lust erzielt, ist ein Sünder“.

[3]) „Die richtige Fortsetzung — dodaje Hasert (Antworten der Natur, wyd. 7, Grac i Lipsk 1908, str. 280) — macht Nietzsche. Aus dem Tiermenschen soll ein Übermensch werden, aber keineswegs über die Roheit des Tieres erhaben, sondern „ein lachender Löwe, eine prächtige blonde Bestie, die nach Sieg und Beute lüstern umherschweift und mit unschuldigem Raubtiergewissen die alten Fesseln der Sittlichkeit und Scham durchbricht und seine eigene Gattung, die Herdentiermenschen, mit Füssen tritt“.

kiej[1]). Jeżeli nie każdy materyalista do nich dochodzi, dzieje się to dzięki niekonsekwencyi i dzięki zdrowemu rozsądkowi, który się wzdryga przed takimi wnioskami.

Po uzasadnieniu tezy o duchowości duszy ludzkiej godzi się przystąpić do rozpatrzenia i ocenienia zarzutów, które przeciw tej zasadniczej prawdzie podnoszą materyaliści.

Nieraz wołano z Vogtem, że duszy nikt nie widział, że żaden lekarz, żaden badacz nigdzie jej nie odkrył ni skałpelem, ni wagą, ni mikroskopem, że nie ma na świecie nikogo, ktoby ją sobie przedstawił. Jakżeż więc przyjąć substancyę duchową, której nie można dostrzedz żadnym zmysłem, ani ująć żadnem narzędziem? Człowiek rozumny nie może — uczy Broussais — przyjąć istnienia rzeczy, której żaden zmysł nie dowodzi. Jak sobie wyobrazić tę substancyę, która nie posiada ani rozciągłości, ani kształtu, ani barwy, ani ciężaru? „Nikt nie zdoła — sądzi z Holbachem Jodl [2]) — przedstawić sobie czysto duchowej rzeczywistości“. Więc niema żadnej duszy duchowej, albo jest ona dla nas czemś zgoła nieznanem.

Trudno tu doprawdy oprzeć się podziwowi dla zuchwałej śmiałości materyalistów. Wołają do nas: pokażcie nam *ad oculos* duszę! Dziecko zrozumie, że gdybyśmy mogli spełnić to żądanie, musielibyśmy przyłączyć się do ich obozu, bo dusza nie byłaby wówczas substancyą duchową, lecz ciałem. Czy jednak tylko to jest rzeczywiste, co ciąży na wadze, czego można się dotknąć palcem lub skalpelem? Czy materyaliści, stawiając powyższy zarzut, nie są podobni do owego króla indyjskiego, który nie chciał wierzyć w istnienie lodu dlatego, że go nigdy nie widział? Czy nie uznają sami wielu rzeczy, zgoła nie przystępnych dla naszych zmysłów? Przecież przyjmują np. atomy, eter i siły, których nikt nie widział i nie zobaczy.

---

[1]) Zob. H. Holzappel, Monistische und christliche Weltanschauung, 1912, str. 97 i nn.

[2]) Lehrbuch der Psychologie, Stuttgart 1896, str. 71.

Jeżeli tedy można wnosić z odpowiednich skutków, że te i tym podobne rzeczy istnieją, czemu nie można z czynności duchowych wnioskować o istnieniu ducha?

Niedorzecznie też domagają się materyaliści, żeby dusza była przedmiotem naszej wyobraźni; nawet zwierzęcej duszy nie zdołamy sobie wyobrazić. Wyobraźnia bowiem przedstawia nam jedynie to, co może działać na nasze zmysły zewnętrzne. Skoro tedy nie mogę duszy spostrzedz żadnym zmysłem, jasne jest, że nie mogę jej sobie przedstawić zapomocą zmysłowego obrazu. Atoli znowu pytam: czy tylko to istnieje, co sobie wyobrażam? Czy np. prawda wogóle, stosunek tożsamości lub różnicy pomiędzy dwoma pojęciami sądu, albo związek logiczny między przesłankami a wynikiem są przystępne dla mojej wyobraźni? Innemi słowy, dusza jest przedmiotem nie zmysłów, lecz rozumu. Pojmujemy ją jako byt rzeczywisty, substancyalny, wolny od części materyalnych, mający niezależnie od ciała istnienie i działanie, obdarzony rozumem i wolną wolą.

Z uwag powyższych wynika także, co należy sądzić o pytaniu, stawianem często przez materyalistów: „Jak wygląda dusza“? Jest to pytanie równie niedorzeczne, jak np. następujące: Jak wygląda rozum, wola, myśl, chcenie? Czy człowiek rozumny zadaje takie pytania?

Sądzono niegdyś — mówią nam dalej materyaliści — że ciepło, światło, elektryczność, magnetyzm itd. są zjawiskami istotnie różnemi. Tymczasem fizyka nowożytna widzi w rozmaitych postaciach energii tylko rozmaite sposoby ruchu. Owszem, dzisiaj pewną jest rzeczą, że ruch przemienia się w ciepło, elektryczność, światło, magnetyzm itd. Czy podobna przemiana nie może się dokonywać także w nas? Czy np. elektryczność nie może się stać wibracyą nerwową, wibracya nerwowa wrażeniem, a wrażenie myślą? Przypuszczenie to wyda się jeszcze więcej uzasadnionem, jeżeli zważymy, że na odwrót myśl przemienia się w uczucie, uczucie w rozkaz woli, rozkaz

woli w wibracyę nerwową, która ostatecznie staje się mechanicznym ruchem mięśni.

Ale najpierw zauważymy tutaj, że światła, ciepła, elektryczności i innych przymiotów materyi nie można uważać tylko za sposoby ruchu, jak czynią zwolennicy mechanizmu czystego. Naszem zdaniem przymioty te są jakościami, istotnie różnemi od ruchu, mimo że ruch zawsze im towarzyszy[1]). Powtóre nie godzimy się na twierdzenie, jakoby ruch przemieniał się w światło, ciepło, elektryczność, magnetyzm itd. Taka przemiana jest niemożliwa. Aby jakaś rzecz przemieniła się w inną, musi coś z niej pozostać w tej rzeczy, która przez przemianę powstaje; inaczej nowa rzecz powstawałaby z nicości na miejscu dawnej, znikającej całkowicie. Otóż ten nieodzowny warunek przemiany nie ma zastosowania przy ruchu, Ruch jest przypadłością lub raczej szeregiem przypadłości. dzięki którym ciało znajduje się co chwila w innem miejscu. Te przypadłości mogą się zmieniać albo co do szybkości, z którą następują po sobie, albo co do kierunku, w którym się porusza ciało. Wszakże ani w pierwszym, ani w drugim wypadku niema żadnej przemiany. Jeżeli poruszające się ciało otrzymało skutkiem nowego pchnięcia większą szybkość, jasne jest, iż w położeniach kolejnych, które nastąpiły po tem nowem pchnięciu, nie zostało nic z podobnych położeń wcześniejszych. To samo należy oczywiście powiedzieć, gdy skutkiem nowego pchnięcia zaszła zmiana w kierunku ruchu[2]).

Atoli w tej chwili stosunek ruchu do ciepła, światła itd. jest dla nas rzeczą podrzędną. Jądro zagadnienia tkwi w tem, czy ruch materyalny może się przemienić w czucie lub myślenie. Zauważyliśmy już w rozdziale poprzedzającym, że świat psychiczny wogóle różni się zasadni-

---

[1]) Razem z nami idą tutaj zwolennicy najnowszej energetyki. — Zob. Duhem, L'evolution de la mécanique, Paryż 1903, str. 334 i n.

[2]) Zob. Nys, Cosmologie, wyd. 2, Lowanium i Paryż 1906, str. 157 i n.

czo od materyalnego, że w szczególności wrażenie nie ma nic wspólnego z drganiem nerwów i mózgu. Tem bardziej musimy to powiedzieć o czysto duchowych aktach psychicznych. „Myśli — powiada słusznie Busse[1]) — nie są ani grube, ani cienkie, ani twarde, ani miękkie, nie posiadają ani wielkości przestrzennej, ani kształtu przestrzennego, nie istnieją ani obok siebie, ani jedna nad drugą czy pod drugą".

Przejdźmy do innego zarzutu materyalistów! Niema materyi bez siły, niema siły bez materyi — wołają Vogt, Moleschott i Büchner. Z materyą łączy się nierozdzielnie siła jako jej istotna własność. Odwrotnie siła bez materyi nie daje się pojąć. Siła np. przyciągania lub elektryczność, owszem wszystkie siły przyrody tkwią w jakiejś substancyi materyalnej. Indukcya prowadzi nas do wniosku, że każda wogóle siła domaga się materyalnego podmiotu.

Na pierwszą część tezy, postawionej przez materyalistów, godzimy się bez zastrzeżeń. Nie chcemy rozstrzygać zagadnienia, czy materya mogłaby bez siły istnieć; to pewne, że w znanej nam z doświadczenia materyi ujawnia się zawsze pewne działanie, będące objawem siły. Przyznajemy również, ze siła przyciągania, elektryczność i t. d. należą do jakiegoś materyalnego podmiotu; są to bowiem siły materyalne. Ale nie możemy uznać twierdzenia, jakoby żadna siła nie dała się pomyśleć bez materyi. Tego nie udowodnił, a nawet nie kusił się udowodnić żaden materyalista. Wszelka siła tkwi koniecznie w jakiejś substancyi, atoli ta substancya nie musi być materyą; owszem, siły niemateryalne, czyli duchowe domagają się bezwarunkowo substancyi duchowej. Skoro tedy dowiedliśmy, że dwie najwyższe siły czyli władze ludzkie, tj. rozum i wola, są duchowe, dowiedliśmy tem samem duchowości duszy.

Lecz materyalizm używa rozmaitych sposobów, aby wykazać, że działanie rozumu, czyli myśl jest funkcyą

---

[1]) Dz. przyt., str. 22.

mózgu, że tem samem władze duchowe są wymysłem spirytualistów. Mózg myśli — powtarzają raz po raz materyaliści. Najpierw bowiem niema myśli, niema żadnego wogóle poznania tam, gdzie niema mózgu żywego lub odpowiedniego narządu, który mózg zastępuje. Powtóre wszędzie, gdzie jest mózg żywy, jest także myśl albo przynajmniej jakiś stopień świadomości. Po trzecie mózg i myśl przedziwnie sobie odpowiadają. Świadczy o tem cały szereg ciekawych faktów.

Już u zwierząt spotykamy równoległość czynności psychicznych i narządów: im wyższe są pierwsze, tem doskonalsze i lepiej ześrodkowane są drugie, a w szczególności tem bardziej rozwinięte są półkule mózgowe. Podobny stosunek spotykamy u człowieka. Nasze władze umysłowe zależą od objętości mózgu, od jego ciężaru (bezwzględnego lub względnego), głębokości i liczby zwojów kory mózgowej, jej wewnętrznej budowy i składu chemicznego. Kiedy np. ciężar przeciętny mózgu ludzkiego wynosi 1.360 gramów, to mózg Byrona ważył 2.238, Cuviera 1.830, Cromwella 2.231, Iwana Turgenjewa 2.020 gramów. Fałdy mózgu Beethowena były dwa razy tak liczne i głębokie, jak zwyczajnych ludzi. Tak samo stały zachodzi stosunek między funkcyami mózgu a czynnościami umysłowemi, bo wszystko, co oddziaływa na pierwsze, odbija się także na drugich. Stąd nieporządek w funkcyach mózgowych sprowadza choroby umysłowe[1]). Stąd stan zdrowia i wiek wpływają na siły duszy, Newton i Kant np. nie rozumieli swych własnych dzieł w pó-

[1]) „Odkąd mnie chirurgia pouczyła — powiada Broussais — że materya ropna, nagromadzona na powierzchni mózgu, niszczy nasze władze i że usunięcie tejże materyi sprowadza je napowrót, nie mogłem ich pojmować inaczej, jeno jako akty mózgu żyjącego“. (Zob. A. Franck, Dictionnaire philosophique, do wyrazu: Broussais). Zob. także E. Ferrière, La vie et l'âme, Paryż 1888, str. 214 i nn. Por. T. Ziehen, Ueber die allgemeinen Beziehungen zwischen Gehirn und Seelenleben, wyd. 3. Lipsk 1912, str. 25 i nn.

źnej starości. Odwrotnie następstwem pracy umysłowej jest przyspieszona wymiana materyi w substancyi mózgowej, tudzież zmęczenie głowy[1]). (Dok. nast.).

X. Dr. K. Wais.

Jakie zalety ma posiadać katecheta?

Są ludzie, nawet duchowni, którzy nam katechetom zazdroszczą, a przynajmniej wyrażają się z przekąsem o naszem zadaniu i o naszej pracy. Niema to — powiadają — jak być katechetą; odbędzie tych kilka godzin w szkole, a zresztą ma „wolne"! Niedziele i święta wypoczynek, a zwłaszcza 2 miesiące wakacyi. A pensya rośnie, emerytura się uśmiecha! Szczęśliwy człowiek!

Niektórzy księża młodzi wierzą w to święcie i tak się cisną do katechetury, zwłaszcza w szkołach ludowych, że aż Biskupi muszą raz po raz obostrzać egzaminy na katechetów i stawiać kandydatom coraz większe przeszkody!

Czy stanowisko katechety, jego zadanie i praca są istotnie *dolce far niente?* Czy są istotnie rzeczą tak łatwą, jak się zdaje wielom na pozór?

Na to pytanie damy odpowiedź, jeśli uprzytomnimy sobie warunki i zalety, jakich prawa Boskie i ludzkie, kościelne i świeckie wymagają od katechety[1]).

Przymioty katechety, a razem warunki pożytecznego spełniania tego urzędu są wogóle te same, co i każdego

---

[1]) „Die ungemeine Beschleunigung — pisze pozytywista Jodl (Lehrbuch der Psychologie, str. 65 i n.) — des Stoffwechsels, welche im arbeitenden Gehirn stattfindet, die chemische Differenz zwischen den Ausscheidungsprodukten bei arbeitendem und bei ruhendem Gehirn würde ein physiologisches Rätsel darstellen, wenn geistige Arbeit nicht zugleich Hirnarbeit wäre... Manche Tatsachen weisen darauf hin, dass geistige Arbeit in noch höherem Grade ermüdet als körperliche, und zwar umso mehr, je mehr sie rein central ist, d. h. je abstrakter, vergeistigter, weniger sinnlich sie ist".

[2]) Por. Encyklopedyę kościelną większą t. 10. „Katecheta".

obowiązku kapłańskiego, ale przedewszystkiem potrzebne jest usposobienie nauczycielskie z wszelkimi tego zawodu wymogami, jak nie mniej zalety kaznodziejskie, z właściwym jednak kierunkiem i uzdolnieniem do nauczania młodzieży.

Wszystkie podzielić można na przymioty umysłu, serca, ciała i kwalifikacye co do nauki.

A) Przymioty umysłu te są wymagane w katechecie:

1. Rozum, aby młodzież w myśleniu i sądzeniu ćwiczył, ich odpowiedzi ocenić potrafił, wnioski wysnuwać nauczył i do poznania rzeczy nadzmysłowych doprowadził.

2. Bystrość pojęcia i przytomność ducha, aby w błędnych odpowiedziach odkrył natychmiast przyczynę błędu i umiał je poprawić w sposób najwłaściwszy; iżby wynalazł stosowne pytania i nie tracąc wątku mowy, prowadził niemi do pojęcia, które jest celem nauki; aby także umiał zapobiedz zbyt ciekawym lub zbytecznym pytaniom i nadać im pożyteczny kierunek.

3. Żywa wyobraźnia, która prawdy religii uzmysławia, opowiadanie urozmaica, naukę czyni miłą, do niej umysły i serca młodzieży zapala, napomnienia podaje z życiem oddziałującem na słuchacza.

4. Pamięć wierna w celu zachowania przygotowanej egzorty i wykładu czy katechizacyi, obmyślanych przykładów, porównań i wniosków, jak niemniej zatrzymania nabytych pojęć i przekonań o charakterze, przymiotach i umysłowem usposobieniu każdego z uczniów.

5. Moc i łatwość wysłowienia, podająca sposoby przemawiania do młodzieży jasno i zrozumiale, dostarczająca wyrażeń coraz nowych, prostych a dosadnych na opisanie tejże samej rzeczy.

B) Przymioty serca i woli.

1. Panowanie nad sobą:

a) w udzielaniu wiadomości, aby nie wszystko mówił, co sam umie, lecz tylko to, czego przedmiot wykładany wymaga, czego dzieci potrzebują i co zdolne są pojąć;

b) w imaginacyi, aby nie zdobił swej mowy obrazami zbyt żywymi, lub dzieciom nieprzystępnymi, aby sam nie zaszedł za daleko, lub od przedmiotu założonego sprowadzić się nie dał niedokładnemi odpowiedziami swych uczniów;

c) w niecierpliwości, którąby zniweczył swą pracę, zniechęcił ku nauce i niezdatnymi do jej pojęcia uczynił słuchaczów, a nadto, ubliżyłby łagodnemu Chrystusowi, którego urząd spełnia. Choćby więc dzieci po wielu powtórzeniach nie pojęły lub nie spamiętały nauki, katecheta nie powinien się gniewać i zrażać, lecz odłożyć trudną dla nich naukę na czas późniejszy, lub innych rozumnych i łagodnych chwycić się środków;

d) w przywiązaniu własnem ku niektórym dzieciom, bo to w innych zmniejsza gorliwość w nauce, szacunek i przywiązanie dla katechety: pilność sama, uwaga i postęp dzieci w wiadomościach i pobożności mogą być jedynie przyczyną niejakich względów katechety, te przecież powinny być zawsze umiarkowane i rozsądnie objawiane;

e) w postawie zewnętrznej, by nie dawał młodzieży powodów do szydzenia, a swawolniejszym do naśladowania siebie w jakich dziwactwach, w grubiańskim sposobie mówienia, w nałogowo powtarzanych często wyrazach lub giestach, w mniej przyzwoitym układzie ciała; w niestosownych nawyknieniach.

2. Roztropność, z którą się łączy przytomność umysłu i zdrowy sąd. Uczy ona, co komu, gdzie i kiedy, oraz jak powiedzieć, aby słowu Bożemu poważanie pozyskać i skutek zapewnić; niesforność, roztargnienie lub brak domowego wychowania dzieci, stosownie, bez obrazy rodziców i zniechęcenia uczących się, poskromić; ciekawe i niewłaściwe pytania dzieci tak usunąć, aby w nich podejrzeń jakich nie obudzić, odpowiedzią nie zgorszyć, do dalszych pytań rozumniejszych i potrzebnych nie zrazić. Roztropny katecheta nie ubliży nikomu z przytomnych, powściąga się w słowach i nie występuje po za granice

nauki, troskliwie dobiera wyrazy i opisy, zwłaszcza przy nauce o grzechach przeciwnych czystości.

3. Gorliwość zapala katechetę do podania słuchaczom rzeczy potrzebnych do ich zbawienia i uszczęśliwienia; udziela odwagi w trudnościach, a wytrwałości w przeszkodach, jakie stawia tępy umysł, nieoświecenie i grubiaństwo młodzieży; pobudza do pilności w wykładzie. Gorliwość przeto słusznie nazwać można główną sprężyną, poruszającą całą pracę katechety: żywi ją rozważanie wysokiej wartości dusz, odkupionych krwią Jezusa Chrystusa i do Niego należących, jak również pamięć na zalety i treść tego zajęcia, którego dobre spełnienie rozlewa błogosławieństwa, a zaniedbanie jest przyczyną nieszczęść Kościoła i kraju; dalej rozkaz władzy, od której katecheta posłannictwo swe otrzymał: jest to wola Boga, Kościoła, rodziców i rządu państwa; rozważanie przykładu i działania wzorowych katechetów i najgorliwszych kapłanów wszystkich czasów, także swej własnej godności kapłańskiej, wzywającej do pracy tak pożytecznej a wdzięcznej, do walki bohaterskiej z niewiadomością, błędem i grzechem, w imieniu Kościoła podjętej.

4. Pobożność: ona sprawia, że katecheta mocno kocha religię i cnotę, których naucza; kocha z przekonania, którem naznacza swój wykład i wpaja w umysły słuchaczy; kocha z uczuciem, dlatego o prawdach wiary i cnotach przemawia serdecznie i gorąco, z szacunkiem i namaszczeniem. Pobożny katecheta, z własnego doświadczenia znając wpływ praktyk religijnych na urobienie wewnętrznego życia, umie je podać swoim wychowańcom i dzielnie zachęcać do ciągłego ich spełniania.

5. Miłość ku dzieciom jest tak ważnym przymiotem katechety, iż sama jedna potrafi wyrobić w nim, lub zastąpić inne. Ona go usposobi do wytrwałej pracy, do cierpliwości i poświęcenia się dla dobra młodych słuchaczy, do znoszenia ich wad, nauczy zniżać się do ich pojęcia i mowy, pozyska ich przywiązanie i ułatwi naukę. Katecheta powinien mieć ciągle na myśli przykład Chry-

stusa, ze szczególną serdecznością przyjmującego dzieci i miłować wszystkie, ale bez szczególnego przywiązania do niektórych, zwłaszcza do dziewcząt, coby szacunek i wpływ jego zniweczyło. Miłość, jaką katecheta okazuje dzieciom i praca jego dla nich podjęta oddziaływa mocno także na rodziców i zjednywa mu ich serca.

6. Łagodność i cierpliwość są naturalnym wynikiem miłości. Nauka łatwiej się przyjmuje, gdzie ją szczepi łagodność uczącego, która umysły dzieci otwierać się zdaje, skłania je do przedmiotu i przywiązuje. Wymaga ona delikatnego obejścia się z dziećmi, nawet błądzącemi, pewnego stopnia pobłażania i wielkiego umiarkowania w naznaczaniu kar. Z łagodnością łączy się cierpliwość na wszelkie ułomności dziecięcego wieku, jakiemi są: płochość, tępość, niesforność, nieposłuszeństwo i upór. Ona też zaleci katechecie wielokrotne powtarzanie tego samego, dopóki się dzieci nie nauczą, niezrażanie się ich nieuctwem i wytrwanie, mimo przeciwności, w zbawiennem dziele katechizacyi.

7. Wesołość, z powagą kapłańską złączona, słusznie także między przymioty dobrego katechety zaliczoną być może. A jakkolwiek trudno znaleźć środek jednoczący oboje, na pozór sobie przeciwne — to jednak pewną jest rzeczą, że wesołość, zbliżając serce i umysł katechety do wieku młodzieńczego, którego jest szczególną własnością, zjednywa mu dzieci; powaga znowu nie tylko je utrzymuje w granicach skromności, lecz nadto wzbudza szacunek dla prawd religijnych. Katecheta przeto, bacząc ustawicznie na siebie samego, przy pomocy innych, wyżej już wskazanych przymiotów, starać się powinien i zdobyć się potrafi na pogodzenie wesołości umysłu z powagą swego urzędu.

C) Przymioty ciała, od natury najwięcej zawisłe, w tych krótkich objąć się dają słowach:

1. Dobre piersi do mówienia głośno, wiele i często w obszernych salach i świątyniach, a to tem więcej, że dzieci, kiedy nie słyszą mówiącego, niecierpliwić się po-

czynają; głos też męski i donośny powagę katechety podnosi.

2. Ułomności ciała nie posiadać, zwłaszcza bijącej w oczy, przez którą łatwo popaść w lekceważenie u młodzieży.

3. Wzrok i słuch dobry, iżby zachowanie się dzieci nie uszło uwagi uczącego.

4. Ułożenie przyjemne twarzy i całej postawy, nadające wdzięk i powagę urzędowi katechety.

D) Wiedza odpowiednia koniecznie potrzebna jest katechecie, a ta dalej zaiste sięga, niżby się na pozór zdawało. Katecheta, zwłaszcza w szkołach średnich, powinien być specyalistą w teologii. Inaczej albo rady sobie nie da i niewiadomość własną zatwierdzić musi odmową odpowiedzi, czem zaufanie młodzieży, zwłaszcza starszej, ku sobie osłabi; albo pragnąc utrzymać powagę nauczycielską, w odpowiedzi łatwo wykroczy z granic wiary i poda własne poglądy za naukę Kościoła.

Na tę wiedzę katechety składają się następujące nauki:

1. Teologia dogmatyczna i moralna z kazuistyką i liturgiką: uczy ona bowiem prawd wiary, zasad moralności i zwyczajów Kościoła. Katechecie potrzebna jest dokładna znajomość dogmatów, nie wymaga się zaś od niego znajomości różnych opinii i dysput teologicznych, które w naukę szkolną żadną miarą nie mogą wchodzić; powinien on dobrze umieć odróżniać ścisłe obowiązki od rad, grzechy ciężkie od powszednich. W wykładzie moralności, dla przykładu, objaśnienia, ożywienia i urozmaicenia mowy, nie jedno z kazuistyki może się przydać. Liturgika wyłoży obrzędy, na które wierni patrzą w kościele, aby ich znaczenie rozumieli, szanowali je i wtórowali im duchem.

2. Ascetyka wskaże skuteczne praktyki religijne, służące do umoralnienia człowieka. Z nią łączą się pewne wiadomości z psychologii i antropologii, wskazujące drogi, któremi do duszy ludzkiej dostaje się grzech lub cnota,

a także, jaki grzech znajduje w samej naturze ludzkiej posiłki, a cnota przeszkody.

3. Metoda uczenia czyli dydaktyka i pedagogika, znajomość duszy dziecka i młodzieńca; należy poznać reguły, doświadczeniem wypróbowane w postępowaniu z młodzieżą przy nauczaniu, a nadto poznać dzieci same, ich wykształcenie, moralność, przesądy i zdolności, czego się nabywa przez uważne z dziećmi przestawanie.

4. Egzegeza popularna, historya biblijna, oraz kościelna i świecka, żywoty świętych: bo te nietylko są środkiem poznania ludzi, lecz nadto dostarczają przykładów, popierających wykładane prawdy i ożywiających uwagę słuchacza.

5. Niektórzy dodają nauki przyrodnicze, z przestrogą, aby nie służyły katechecie do popisywania się, lecz do obalenia przesądów ludu, szkodliwych cnocie, a czasem nawet do zbicia zarzutów przeciwko wierze. Słowem, katecheta powinien mieć gruntowne i obszerne wykształcenie tak teologiczne jak humanitarne, powinien iść ciągle z postępem obu tych gałęzi wiedzy ludzkiej. Wiadomości zaś swoje ma podnosić codziennem rozmyślaniem i modlitwą, bez czego nauka jego i praca zostanie zawsze bezpłodną. Modlitwa też utrzyma w katechecie gorliwość i poświęcenie, które mu zjednają zaufanie i miłość u wszystkich.

W końcu posiłkuje się katecheta w urzędzie swoim znajomością reguł katechetyki, ćwiczeniem się pod rozsądnym przewodnikiem, ciągłem katechizowaniem, pilnem nawiedzaniem szkoły, czytaniem i słuchaniem dobrych katechizacyi, dziełami katechetycznemi i pedagogicznemi, pismami dla młodzieży, z których nabywa znajomości świata młodocianego i współczesnych prądów wśród młodzieży.

Przedewszystkiem zaś trzeba starannie i sumiennie przygotowywać się na każdą lekcyę szkolną.

Takich zalet wymaga od katechety w tych samych prawie słowach *X. S. Ch.* w Encyklopedyi kościelnej jeszcze w r. 1877.

Czy te wymagania zmalały w ciągu następnych lat 40?

Czy wiedza teologiczna i nauki świeckie cofnęły się wstecz, lub choćby pozostały na dawnym stopniu rozwoju?

Czy atmosfera religijna, wśród której wychowuje się młodzież dzisiejsza, jest lepszą niż przed laty czterdziestu?

Czy wpływ Kościoła na szkolnictwo ludowe i średnie, nie mówiąc już o uniwersytetach, podniósł się w tym czasie?

Nie. Nawet w szkołach ludowych i wydziałowych ulepszono znacznie metodę nauczania, podręczniki i środki naukowe. Zaprowadzono regularne zjazdy nauczycielskie, urządzono wystawy środków naukowych, zorganizowano nauczycielstwo w zawodowe związki, zaczęto wydawać czasopisma pedagogiczne, nie zawsze dla Kościoła i duchowieństwa przychylnie usposobione.

Czy katecheta może to wszystko ignorować?

Cóż dopiero mówić o katechecie szkoły średniej, czy gimnazyalnej czy realnej?

Wiadomo, że nauki różne świeckie rosną jak na drożdżach, że obszar wiedzy ludzkiej rozszerza się coraz bardziej na różnych polach. Wykształcenie ogólne staje się wskutek tego coraz szersze, chociaż co prawda coraz płytsze, bo trudno tyle i tak rozmaitych wiadomości w głowie należycie uporządkować, przetrawić i pogłębić.

Katecheta szkoły średniej, nie chcący pozostać w tyle pod względem ogólnego wykształcenia poza profesorami, a nawet poza uczniami swoimi, powinien znać także i świeckie przedmioty, wykładane w szkołach średnich. Nieraz przecież wypadnie mu o nie zawadzić w nauce religii, nieraz mógłby z pożytkiem dla nauki religii na nie się powołać, albo oświetlić je należycie ze stanowiska katolickiego, zwłaszcza jeśli któryś z profesorów głosi uczniom fałsze jakie lub herezye.

I tak powinien być obeznany z literaturą powszechną, a zwłaszcza z polską, znać nawet książki zakazane a przynajmniej to, co uczniowie czytają w wypisach szkolnych

polskich i niemieckich, a te wypisy są dość grube i często się zmieniają.

Powinien znać także języki nowożytne, bo dziś znajomość ich jest prawie niezbędna dla człowieka wykształconego i spotkać można ją nawet u niektórych uczniów.

Bardzo byłaby pożądana dla niego znajomość muzyki i śpiewu, bo wypada mu opiekować się nauką śpiewu szkolnego, a nawet czasem osobiście uczyć pieśni kościelnych, zwłaszcza jeśli niema kim się zastąpić.

Wobec rozwiniętych różnych sportów, zabaw i gier, mających na celu rozwój fizyczny młodzieży, wypada, aby miał i w tym kierunku zamiłowanie i zdolności, boć wymaga się od niego, aby i te rzeczy popierał, a nawet stawał na czele drużyn skautowych!

Powinien być filantropem i nie żałować pieniędzy na cele szkolne, na wsparcia dla ubogich uczniów, na dobre książki i wydawnictwa, a równocześnie powinien zbierać środki i odbywać podróże, zwiedzać cudze kraje, bo to ogromnie kształci i pomaga przy nauce szkolnej.

Ależ — zawołają Czytelnicy — zawiele tych wymagań! Ktoż im sprosta? Kto je potrafi zaspokoić wszystkie? *Quis est hic et laudabimus eum?* Dziś żąda się nawet od katechety, żeby urządzał i prowadził kursy wakacyjne i w czasie wakacyi wypożyczał książki z biblioteki szkolnej!

Prawda, że trudno, a raczej niepodobna zalety wymienione wszystkie razem posiadać. Sam przecież wiek odbiera nam niejedno, co się już w młodszych latach umiało i nabyło — a trudno uciekać na emeryturę po kilkunastu latach, bo jej nawet nie dadzą!

Prawda, że nie można posiadać tych wszystkich zalet i kwalifikacyi, zwłaszcza, że i przygotowanie do tego zawodu jest jeszcze u nas bardzo przygodne i nierównomierne, jak to słusznie podniesiono na ostatnim kursie katechetycznym w Krakowie, ale też nie da się zaprzeczyć, że wszelkie braki rażą i ściągają na katechetę krytykę ze wszystkich stron, a on sam odczuwa je nieraz

boleśnie. Więc niema co zazdrościć stanowisku katechety, ani lekceważyć go i uważać za próżniactwo.

Doświadczenie uczy (a powiedziano: *experientia optime docet)*, że z katechetury uciekają prawie wszyscy: rzadko który z katechetów potrafi wysłużyć przepisane lata i dożyć pełnej emerytury. Natomiast z innych stanowisk duchownych, zwłaszcza probostw, choć na ogół materyalnie nie świetnych, prawie nikt nie przechodzi na katechéturę!

Dla Pana Boga wszyscy żyjemy i pracujemy, a nie dla ziemi, nie dla poklasków i nagród ludzkich, ale pamiętajmy, że ludzie są ludźmi. Nie utrudniajmy przez sądy płoche i niesprawiedliwe pracy tym, którzy i bez tego czują nieraz aż nazbyt *ciężar dnia i upalenia!*

X. M. J.

O jednolitość.

Niedawno skończył się rok szkolny. Wśród całego mnóstwa „czynności urzędowych“, związanych z tą chwilą, a dobrze znanych każdemu z XX. Katechetów, jedno z poważniejszych miejsc zajmują bezwątpienia egzamina, czy to wstępne czy prywatne, które zwłaszcza w obecnym czasie wojennym z konieczności wzrosły w liczbę i znaczenie. W liczbę — bo całe szeregi uczniów, wyrwane z normalnego toku pracy i nauki, prywatnie nadrabiają zagrożone stratą lata; w znaczenie, bo nauka ta najczęściej bardzo małe przynosi rezultaty i powiedzmy szczerze — niejednokrotnie nie dochodzi nawet najniższego poziomu wymaganych wiadomości.

To też, kto miał sposobność w ostatnich dwóch latach zasiadać w komisyach egzaminacyjnych naszych szkół średnich, przekonał się z pewnością, jak bardzo względną i pobłażliwą miarę przykładać trzeba było do wyników, wyniesionych przez prywatystów z domowej, niejednokrotnie w bardzo ciężkich warunkach, na obczyźnie, bez pomocy nauczyciela, nawet bez odpowiednich

podręczników zdobywanej nauki. Uratować rok pracy, rok życia — to było hasło, którem nieraz doprawdy trzeba się było kierować przy klasyfikacyi w tych wyjątkowo strasznych dla młodzieży czasach.

Z natury rzeczy odrębne i wyróżnione od innych, świeckich przedmiotów miejsce zajmuje w tych wszystkich egzaminach nauka religii.

Nietylko wiedza, nietylko odpowiedź z katechizmu czy dogmatyki jest jej przedmiotem. Ona musi, by była kompletną, owocną, wglądnąć w wartość moralną wychowanka, musi zapytać, czy ta katechizmowa lub dogmatyczna, względnie etyczna teorya była połączona z praktyką, czy wychowanek, przynajmniej w najszczuplejszym zakresie, spełniał religijne ćwiczenia, czy przystępował do Sakramentów świętych?

Takie, jedynie zresztą racyonalne stanowisko religii w szkołach średnich uwzględniają i nasze przepisy szkolne, żądając wyraźnie w zakresie wiedzy przygotowania prywatysty do egzaminu przez rzymsko-katolickiego, upoważnionego do tego przez biskupa, kapłana, a w zakresie praktyk, spełniania ćwiczeń religijnych na równi z uczniami zwyczajnymi.

O tych dwóch zatem rzeczach powinien przekonać się każdy egzaminator z religii, zanim ucznia prywatnego przypuści ze swego przedmiotu do jakiegokolwiek egzaminu — czy to prywatnego, czy wstępnego, czy wreszcie poprzedzającego egzamin dojrzałości.

O tych dwóch rzeczach wyraźnie też mówią, jak już wspomniałem, rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty. — Chodzi tylko o to, by na ich podstawie z praw swoich korzystać, chodzi o to, by we wszystkich zakładach zachować w tej sprawie pewną jednolitość, bo może nic bardziej nie zraża młodzieży i nic bardziej nie budzi jej wątpliwości, jak wymaganie od niej w jednym zakładzie spełniania pewnych, dość zresztą uciążliwych obowiązków, o których nawet się nie wspomina w drugim. — A podobno niestety tak się dzieje tu i ówdzie

i może dlatego nie zaszkodzi zebrać krótko i przypomnieć sobie brzmienie odnośnych ustaw, a już rzeczą Kół XX. Katechetów byłoby bliższe omówienie sposobu postępowania jednolitego w całym kraju.

O ile mi wiadomo, pierwszy ze wspomnianych zasadniczych przepisów nie jest obecnie przestrzegany z całą ścisłością. Opiewa on w rozporządzeniu ministeryalnem, z pominięciem zwykłego wstępu, jak następuje: „...dass jeder bei einem öffentlichen Gymnasium oder einer selbständigen Realschule eingeschriebene Privatschüler katholisch-römischer Religion, bevor er zur Ablegung einer Semestralprüfung zugelassen wird, sich mit einem von einem katholischen Priester ausgestellten Zeugnisse auszuweisen hat, worin der Aussteller erklärt, dass er infolge der ihm von seinem Bischofe hiezu erteilten Ermächtigung den Privatisten in der Religion nach den für die abzulegende Semestralprüfung vorgezeichneten Anforderungen unterrichtet... habe“ [1]).

Niejednokrotnie chyba już i wszechstronnie przepis ten musiał być omawiany w dawniejszych czasach przez XX. Katechetów, zanim, jak to dziś widzimy, wyszedł z zastosowania. Prawda, że nastręcza on poważne trudności i ze względu na dzisiejsze prądy i stosunki i ze względu na niewystarczającą ilość już i bez tego przeciążonych pracą kapłanów i wreszcie ze względu na ucznia, a raczej jego rodziców, na których uciążliwe nakłada zobowiązania, ale mimo to wszystko, niech mi wolno będzie zaznaczyć, że przecież przepis to bardzo mądry i głęboką znajomością rzeczy dyktowany.

Bo proszę tylko wyobrazić sobie prywatnego ucznia lub uczenicę klasy piątej, szóstej czy siódmej, którzy

---

[1]) Dr. Marenzeller: Normalien für die Gymnasien und Realschulen. I. Theil, I. Band. Seite 373, Nr. 284. Ministerial-Erlass an sämtliche Statthaltereien bezw. Landesregierungen vom 9. Juni 1858 Zl. 9653, — patrz także: Dr. A. Halma u. Dr. G. Schilling. Die Mittelschulen Österreichs, Sammlung der Vorschriften, Wien und Prag. I. Band. Seite 284. Aufm. 4.

w domu, sami, a choćby ze świeckim — czasem słabo wierzącym lub niewierzącym zupełnie — korepetytorem przerabiają obie dogmatyki i etykę. Ileż trudności, lub co gorsza, wprost wątpliwości przeciw całemu szeregowi prawd wiary świętej nasuwać się musi tym biedakom, uczącym się rzeczy bardzo trudnych, niedostępnych, bez pomocy, bez światła, bez odpowiedzi kapłana. I cóż dziwnego, że pod ich wływem niejednokrotnie schodzą oni na ścieżki religijnego, a może i moralnego rozbicia.

Skutki tej nauki prywatnej widzi się przy egzaminie z religii, gdzie nieraz katechetę i jako kapłana i jako nauczyciela żal ogarnia niezmierny, gdy słyszy odpowiedzi często zupełnie błędne, zamieszane i gdy domyśla się, co dziać się musi w tym biednym umyśle, w tej młodej, sobie zostawionej duszy!

A dodajmy, że sami rodzice, o czem przekonałem się niejednokrotnie, znają choć powierzchownie ów przepis i proszą o radę, o przyjęcie lekcyi lub przynajmniej usprawiedliwiają się, że z powodu różnych trudności nie mogli zdobyć się na wyszukanie i opłacenie nauczyciela-kapłana. Zdarza się to rzadko, ale przecież się zdarza. I cóż wtedy pozostaje innego, jak wspaniałomyślne udzielenie dyspenzy? A może... może rzecz jeszcze nadaje się do dyskusyi w „Kołach“ i możeby jeszcze o wartości i znaczeniu tego przepisu, o jego pożytkach dla młodzieży godziło się pomyśleć?

Przejdźmy jednak do drugiej części tego rozporządzenia, o które na razie głównie mi chodzi. Istnieje ono w praktyce do dziś, nie wszędzie jednak i nie jednolicie stosowane. Nieraz też widocznie bywa całkiem pomijane. Pozwolę sobie przypuszczenie to bliżej uzasadnić. Od lat dwóch miałem wskutek wojny w swoim zakładzie cały szereg uczniów nadzwyczajnych i hospitantów innego typu szkoły średniej. Chodzili oni do klasy na potrzebne im według danego planu przedmioty i obowiązani byli do spełniania wszystkich przepisów szkolnych na równi ze zwyczajnymi uczniami. Naturalnie odnosiło się to i do

praktyk religijnych. Ściśle wymagałem od nich uczęszczania na egzorty, nabożeństwa, jak również przystępowania do Sakramentów św., zaznaczywszy, że jest to ich świętym obowiązkiem, jako chrześcijan i uczniów i że przy egzaminie prywatnym lub wstępnym X. Katecheta właściwego ich kierunkowi studyów zakładu zażąda z pewnością poświadczenia z odbywania praktyk religijnych.

Przyszedł koniec roku, spora liczba tych uczniów w różnych zakładach zdawała egzamina prywatne, a prawie nikt ich o żadne poświadczenia nie pytał.

W jednym tylko wypadku X. Katecheta zażądał takiego świadectwa, lecz rzecz dziwna, nie od dotychczasowego Katechety ucznia, mimo jego prośby o to ułatwienie, lecz od X. Proboszcza, który chłopca wcale nie znał. Z czego wywiązała się wcale dziwna sytuacya, bo na prośbę ucznia musiałem iść z nim do Proboszcza, zaręczyć, że odbywał praktyki i dopiero na podstawie mojego poręczenia otrzymałem dlań żądane świadectwo. Dziwnie to musiało oddziałać na opinię owego ucznia (z kl. VII.) o autorytecie jego dotychczasowego katechety!

Pominąwszy to jednak, widzimy, że naprawdę ta kwestya wymaga już raz uregulowania i zupełnej jednolitości. Wspomniany wyżej reskrypt ministeryalny mówi w dalszym ciągu co następuje: „dass jeder... Privatschüler sich mit einem von einem katholischen Priester ausgestellten Zeugnisse auszuweisen hat, worin der Aussteller erklärt... dass der Schüler auch hinsichtlich der religiösen Übungen seine Pflichten erfüllt habe“...

Bardzo ważny i do obu rozporządzeń (a więc także o kapłanie-nauczycielu prywatnym) odnoszący się jest ustęp następujący, który poucza o technicznem i formalnem załatwieniu sprawy: *„Der Direktor des Gymnasiums* oder der Realschule *hat daher die Privatisten bei Gelegenheit der Einschreibung auf dieses Erfordernis aufmerksam zu machen*[1]).

---

[1]) Normalien ibid.; Halma-Schilling nie podaje tego właśnie ustępu (!?), wypuszczając go dowolnie z tekstu rozporządzenia!

Jakżeby to wszystko poprostu się załatwiało, gdyby tylko przepis wszędzie był należycie przestrzegany!

Dodajmy wreszcie zakończenie rozporządzenia: „Mit gleichem Zeugnisse haben sich auch *nicht eingeschriebene Privatschüler* dann auszuweisen, wenn sie, behufs der Einschreibung an einer öffentlichen Mittelschule zur *Aufnahmsprüfung oder an einem Gymnasium zur Maturitätsprüfung zugelassen werden wollen.*

Die k. k....[1]) hat die geeigneten Weisungen zu erlassen, damit diese Anordnung, von welcher den Diöcesanbischöfen Mitteilung zu machen ist, mit Beginn des Schuljahres 1858/59 in Wirksamkeit trete".

Słowa te są całkiem jasne i żadnych nie zostawiają wątpliwości. Wyłonić się one mogą dopiero w praktyce i ta przedewszystkiem woła o jednolite postępowanie. Pamiętajmy bowiem, że nasze ustawy i przepisy niejednokrotnie bywają niejasne. Cóż zrobić wobec reskryptu ministeryalnego z roku 1870, który zdaje się poprzednie rozporządzenia zupełnie — nic o tem nie mówiąc — usuwać: „Übrigens bilden die gedachten religiösen Übungen ihrer Natur nach *keinen integrierenden* Bestandtheil des Religionsunterrichtes und es übt daher auch die Theilnahme sowie eine berechtigte Nichtheilnahme an denselben *auf die Zeugnissnote aus dem Religionsunterrichte keinen Einfluss*[2]).

Więc niema żadnej egzekutywy? — Tak źle nie jest! Najpierw bowiem mamy znów inne rozporządzenie, które między innemi powiada: „...und sei auf die Erscheinung bei denselben (sc. relig. Übungen) bei der Classificierung (vorzüglich) der Sitten Rücksicht zu nehmen"[3]). A więc nota z zachowania się może być poważnie obniżona, ale to

---

[1]) Odpowiednia władza krajowa.

[2]) Normalien I. Th. I. B. Seite 70. Min. Erlass v. 28. Oct. 1870. Z. 3264 — patrz także Halma-Schilling I. B. Seite 37.

[3]) Normalien ibid. (Aufmerkung) Erlass v. 14. April 1827, Z. 1735. — Co prawda, inne rozporządzenie orzeka wprost sprzecznie z tamtem, ale tu chodzi o katechetę(!). „An Sonn- und Festtagen ist gemäss... mit der heiligen Messe eine entsprechende

rzecz mniejszego znaczenia dla złego pod względem moralnym ucznia. Zwracam więc uwagę na inny środek znacznie surowszy. Reskrypt mówi tylko o usprawiedliwionem opuszczeniu (berechtigte Nichttheilnahme) — a przecież my najczęściej spotykamy się z nieusprawiedliwionem zaniedbywaniem egzort czy Sakramentów św. Cóż wtedy? Nie pozostaje chyba nic innego, jak odmówić noty z religii, względnie dopuszczenia do egzaminu. — Wszak w ten sposób przeważnie postępują XX. Katecheci, żądający znanych nam już poświadczeń przy egzaminach prywatnych. Tem więcej, że jak wiemy, prywatyści cenzury z obyczajów wogóle nie otrzymują. I to jest środek jedyny, a zwykle skuteczny. Z doświadczenia wiem, że wtedy odrazu dostaje się „testimonium confessionis sacramentalis peractae...“ Gdybyż tylko wszędzie bez wyjątku stosowano ten właśnie sposób postępowania! Rzecz stałaby się zupełnie zrozumiałą i za parę lat nie nastręczałaby, jak sądzę, żadnych trudności.

Naturalnie, że sposób jej przeprowadzenia zależałby od taktu i roztropności X. Katechety, bo w każdym zakładzie inne nasuwałyby się warunki i okoliczności; w zasadzie jednak i w przestrzeganiu jej zupełna powinna zapanować jednostajność.

Jedna w końcu nasuwa się uwaga. Czy poradną jest rzeczą uciekać się do pewnych represaliów w kwestyi sumienia, szczególnie w kwestyi spowiedzi? Przedewszystkiem nie twierdzę bynajmniej, że w każdym wypadku tę samą należałoby stosować surowość. Kościół święty nigdy pod przymusem nie udziela nikomu swoich Sakramentów. Naszą jednak jest rzeczą dopilnować i uczynić wszystko, co w naszej mocy, by duszę, zbliżającą się do nas, zbliżyć do Boga. Wszak wierzymy wszyscy, że w Sakramentach działa łaska, a łaska dokonywa cudów. Niechże i ten

---

Exhorte zu verbinden, welche nach dem Min. Erl. v. 20. Nov. 1872 als ein *integrierender* Theil des Religionsunterrichtes in der Unterrichtssprache der Anstalt zu halten ist“. Halma-Schilling I. Band. Seite 37.

prywatysta — czasem zdala od niej żyjący — choć przed egzaminem zbliży się do jej źródeł. Ułatwić mu to, zachęcić, przypilnować to nasz obowiązek. Resztę zostawmy Bogu — ale dopiero wtedy, gdy zrobimy, co do nas należy.

Skoro zaś już o jednolitości mowa, pozwolę sobie jeszcze jedną poruszyć sprawę. Kto ma czynić dochodzenia w sprawie opuszczonych nabożeństw i usprawiedliwiać absencye? W niektórych gimnazyach robi to sam katecheta, w innych gospodarze klas. Jest i tej kwestyi dotyczące rozporządzenie, bardzo dla nas ciekawe z powodu swoich motywów.

Jedno z namiestnictw rozstrzyga mianowicie tę samą wątpliwość, a przekazując usprawiedliwianie egzort gospodarzom klas, motywuje to w sposób następujący: „Wenn dem Catecheten, der auf jene Beaufsichtigung als ein Recht Anspruch erhebt, dieselbe entzogen wird, so wird seine Stellung und das ihm vom fürsterzbischöflichen Ordinariate gegebene Mandat hiedurch nicht geschmälert werden, sondern nur gewinnen, *insofern von ihm eine mit inquisitorischen Formen verbundene Aufgabe ferngehalten und somit die Gefahr vermieden wird, dessen Ansehen und Beliebtheit bei der Jugend zu vermindern*“ [1]).

Jest to wprawdzie dekret tylko partykularny — bo tryesteński, ale cytuje go dosłownie Marenzeller, a Halma podaje jego liczbę i datę, powołując się nań przy omawianiu obowiązkowego ze strony grona nadzorowania ćwiczeń religijnych uczniów.

Więc jest się na co powołać w razie potrzeby, a podane motywy są m. zd. bardzo przekonywające.

Naturalnie X. Katecheta musi czuwać nad frekwencyą, ale może i lepiej, jeśli to czyni pośrednio — zostawiając „odiosa“ w formie nieusprawiedliwionych godzin, złej noty z zachowania, a może w konsekwencyi i kar-

---

[1]) Normalien I. Th. II. Band. Seite 626. Erl. v. 29. Jänner 1863. Z. 13.752. — Halma-Schilling I. Band. Seite 39.

ceru, gospodarzowi klasy. Jak wszędzie, tak i tutaj, a może przedewszystkiem w tych sprawach szkolnych i pedagogicznych i w stosunku do młodzieży spełniać się powinny złote słowa znanego nam polecenia: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas...*

X. J. W.

O spowiedzi uczniów.

Do najmozolniejszych i najtrudniejszych zadań katechety należy niewątpliwie spowiedź uczniów. Kiedy tak trzeba słuchać całemi godzinami o tych samych po największej części rzeczach — kiedy się spostrzega, że te liczne rzesze młodych penitentów przystępują — z niewielu wyjątkami — do konfesyonału bez dobrego przygotowania, bez prawdziwej skruchy, dlatego tylko, że im przyjść kazano — że upomnienia, rady i przestrogi nic u nich nie skutkują — że mało który pracuje nad sobą, stara się podźwignąć ze swego nałogu itp. — kiedy nieraz po serdecznem i dobrze obmyślanem przemówieniu, trwającem kilkanaście minut, przekonywa się spowiednik, że penitent nawet go nie zrozumiał i trzeba mu jeszcze to samo powtórzyć — wtedy nie można się bardzo dziwić, że niejeden zaczyna zapatrywać się pesymistycznie na wartość tych spowiedzi, że zbywa je lekko, że zbyt pospiesznie załatwia swoje pensum.

Ale wtedy zło jeszcze się pogarsza: jeżeli spowiednik nie zadaje pytań potrzebnych, jeżeli przyjmuje niedokładne wyznanie grzechów i poprzestaje na ogólnikowej zachęcie do poprawy, wtenczas penitent przyzwyczai się recytować tylko grzechy swoje w sposób ogólnikowy i szablonowy, nie podając ich liczby ani okoliczności, które ich rodzaj zmieniają, nie będzie wzbudzał w sobie żalu ani postanowienia poprawy, a niektórych może wcale nie będzie wyznawał, bo nie będzie wiedział, jak je ma nazwać albo powstrzyma go wstyd i obawa. A wtedy spowiedź nie może mu naturalnie przynieść żadnego pożytku.

Trzeba więc koniecznie chronić młodzież od tego nieszczęścia i zapraszać do spowiedzi uczniów tylko kapłanów, poważnie i sumiennie pojmujących szczytne swoje zadanie, chociażby przez to więcej czasu zabierała ta spowiedź. Nie znaczy to oczywiście, że trzeba zawsze dużo zadawać pytań i długich, nużących udzielać nauk — owszem roztropna miara jest tu szczególnie potrzebna. A zwłaszcza o grzechy przeciw czystości należy zapytywać ostrożnie, żeby nie zgorszyć niewinnego jeszcze dziecka i nie naprowa-

dzić go na myśli, których dotąd nie miało i zapytywać tylko w tym wypadku, kiedy penitent sam o nich mówi, ale nie dosyć dokładnie, że np.: „był nieskromny“, że miał nieczyste myśli, albo że popełniał uczynki przeciw szóstemu przykazaniu. Wtedy powinien spowiednik koniecznie zbadać, jakie to były uczynki, jak często się powtarzały (mniej więcej), czy penitent popełniał je już przed ostatnią spowiedzią, czy ich nie zatajał, czy bawił się dobrowolnie myślami brzydkiemi (przyczem pouczyć o różnicy między myślą dobrowolną a mimowolną), czy sprowadzał je sobie przez czytanie złych książek, przez oglądanie obrazków nieprzyzwoitych, przez słuchanie rozmów tego rodzaju, ile razy to było mniej więcej itp.

Wogóle nie ulega chyba wątpliwości, że przy słuchaniu spowiedzi chłopców i dziewcząt trzeba najwięcej zwracać uwagi na grzechy przeciw szóstemu przykazaniu (jeżeli tylko mamy do tego słuszne powody), bo z tej strony największe zagraża młodzieży niebezpieczeństwo, przed którem należy przestrzedz penitenta jak najpoważniej, pouczając go zarazem, co ma robić, jeżeli chce ratować swą duszę i podźwignąć się ze strasznego nałogu. Podajemy tu szkic takiej nauki, sądząc, że może przyda się niektórym młodym kapłanom:

„Szczególnie tego grzechu musisz się wystrzegać, bo ten może zgubić cię na wieki i już w tem życiu uczynić bardzo nieszczęśliwym. Pan Bóg już w tem życiu karze nieraz ciężko za takie grzechy chorobami strasznemi, z których żaden lekarz nie może wyleczyć. Nieraz taki grzesznik leży przez kilkanaście lat, do końca życia, sparaliżowany. Występek ten może tak wyniszczyć siły człowieka, że on staje się do niczego niezdolny; — czasem sprowadza i obłąkanie, a wtedy niema już dla duszy ratunku, bo już nie może się spowiadać i poprawić. O skutkach tego grzechu, o samogwałcie i chorobach wenerycznych pouczają liczne dzieła lekarskie. To zaś, co mówią niektórzy o środkach, chroniących przeciwko zarażeniu się, nie zgadza się z prawdą. Ludzie nawet brzydzą się człowiekiem, skoro poznają, że oddaje się temu nałogowi, a to łatwo poznać po oczach i z całego zachowania się. Takie okropne skutki sprowadza ten grzech już w tem życiu — ale jeszcze daleko straszniejsze są kary wieczne, na które się narażasz. Wspominam jednak i o doczesnych, bo już te mogą niejednego nakłonić do poprawy.

Trzeba się więc ratować, trzeba robić, co można, co radzą i nakazują w imieniu Bożem spowiednicy. A więc przedewszystkiem trzeba się modlić o łaskę Bożą. Nie chodzi o to, abyś długie modlitwy odmawiał: wystarczy zmówić rano i wieczór Ojcze Nasz, Zdr. M., Wierzę w Boga i Anioł Pański pobożnie, z uwagą, ale potem rozważaj zawsze trochę, przez kilka minut, przy modlitwie

porannej; pomyśl, że każdy dzień może być dla ciebie ostatnim i jak straszna byłaby to rzecz, gdybyś umarł w stanie grzechu; przypominaj sobie często, a zwłaszcza w chwilach pokusy, że Pan Bóg jest wprawdzie nieskończenie miłosierny, ale jest także Sędzią sprawiedliwym, że cierpliwość Jego może się wyczerpnąć, jeżeli Go nie przestaniesz obrażać! Z jednej strony postaw sobie przed oczyma duszy śmierć, sąd Boski i piekło, a z drugiej krzyż Chrystusowy; przypomnij sobie, jak to Pan Jezus dał się okrutnie zamęczyć i ukrzyżować dla twojego także zbawienia, żeby ci okazać swą miłość i wybawić cię od piekła! Więc z jednej strony obawa potępienia, kary Bożej, a z drugiej miłość i wdzięczność, którą winieneś twojemu Zbawcy, powinna cię powstrzymywać od grzechu, żebyś Go nie obrażał, żebyś nie znieważał, nie deptał Jego Krwi przenajdroższej, dla ciebie przelanej!

To sobie przypominaj często i postanów sobie codzień przy modlitwie porannej, że będziesz przez cały dzień czuwał nad sobą, że będziesz unikał pokus, a jeżeli przyjdzie ci jakaś myśl nieczysta, wtedy westchnij zaraz w duszy: „Panie Jezu, zmiłuj się nademną, ja nie chcę grzeszyć, nie chcę Cię obrażać, nie chcę o tem myśleć! Matko Boska ratuj mnie!“ Albo zmów wtenczas w duszy „Zdrowaś M.“ Jeżeli pomimo tego przychodzić będą takie myśli, nie potrzebujesz się niemi niepokoić, bo to są tylko pokusy, więc niema w tem grzechu, dopóki nie zechcesz zabawiać się niemi dobrowolnie. Trzeba tylko unikać wszystkiego, co takie myśli sprowadza, czy to są książki, czy obrazki nieprzyzwoite, czy rozmowy o rzeczach brzydkich. Szczególnie Matce Najśw. musisz się codziennie polecać, a zwłaszcza w chwilach pokusy.

Nadto staraj się zawsze być czemś zajęty, bo najczęściej przychodzą takie pokusy wtenczas, kiedy człowiek nic nie robi. Jeżeli nie masz żadnej roboty szkolnej, możesz zająć się jakąś pracą ręczną, albo zabawą przyzwoitą, możesz gimnastykować się, biegać, żebyś tylko nie był bezczynny. Rano, skoro się zbudzisz, wstawaj zaraz, jeżeli już jest dzień, bo myśli nieczyste najprędzej wtedy mogą nagabywać, kiedy człowiek leży w łóżku a nie spi. Wieczór, kiedy kładziesz się spać, poleć się gorąco N. Pannie. Jeżeli w nocy napadną cię pokusy, klęknij na łóżku i zmów Zdr. Marya i powiedz sobie, że nigdy w ten sposób nie będziesz dotykał się swojego ciała, chociażby najsilniejsze uderzały na ciebie pokusy!

To są dwa środki konieczne, które ci polecam: modlitwa i czuwanie nad sobą, opieranie się pokusom. Trzecim środkiem jest częste przystępowanie do Sakramentów św. Częsta spowiedź i Komunia św., to jest najlepsza obrona przed grzechami, najlepsze na nie lekarstwo. Musisz więc sobie także postanowić, że gdybyś znowu upadł pomimo swoich dobrych chęci, pójdziesz jak

najprędzej znowu do spowiedzi. Nie trzeba się bać ani wstydzić, tylko zaraz tego samego dnia, albo gdybyś nie mógł, w najbliższych dniach idź się znowu z P. Bogiem pojednać. Św. Filip Nereusz w ten sposób uratował pewnego młodzieńca, który tak grzeszył, że przez pół roku kazał mu codziennie przystępować do spowiedzi i do Komunii, bo nigdy w tym dniu nie upadł, kiedy był do Komunii. Nie będę żądał tego od ciebie, żebyś codziennie spowiadał się, ale muszę cię jak najusilniej zachęcić, żebyś często spowiadał się dobrowolnie, a zwłaszcza po jakimś grzechu ciężkim, albo gdybyś doznawał gwałtownych pokus. To też muszę zadać ci jako pokutę, żebyś poszedł najdalej za trzy tygodnie znowu do spowiedzi; gdybyś zgrzeszył znowu, to idź prędzej, ale choćbyś nie zgrzeszył już w tym czasie, wyspowiadaj się znowu za trzy tygodnie. Przez ten czas zmów nadto codziennie trzy Zdr. Marya, raz na dzień; najlepiej wstąp do kościoła, jeżeli będziesz mógł, klęknij przed ołtarzem M. Boskiej i zmów pobożnie te 3 Zdr. M. na tę intencyę, żeby N. Panna niepokalanie poczęta zachowała cię od grzechu przeciwko czystości. Potem klęknij przed Najśw. Sakr. i zmów: „Niech będzie pochw. Przen. S.“ Takie krótkie nawiedzenie codzienne N. Sakr. jest bardzo dobrą praktyką pobożną i polecam ci ją bardzo. Gdybyś jednak nie mógł wstąpić do kościoła, zmów w domu te 3 Zdr. M. Nadto zmów dzisiaj uważnie i pobożnie modlitwy po spowiedzi, jakie masz w książce i litanię do Wsz. Św. a jutro litanię do M. Boskiej. Jest to bardzo mała pokuta za takie grzechy, ale jeżeli szczerze się poprawisz i będziesz odtąd spowiadał się częściej, Pan Bóg przyjmie i tę małą pokutę. Zresztą możesz sobie coś dodać z własnej pobożności“.

Przypuszczam, że niejednemu z czcig. Czytelników nasunie się tu zarzut, że spowiedź uczniów musiałaby trwać zbyt długo, gdybyśmy każdego tak wypytywali i takiej mu udzielali nauki. Na to odpowiadam: mowa tu o uczniach, którzy popełniają grzechy przeciwko czystości, których spowiedzi słucha kapłan po raz pierwszy, którzy dotąd spowiadali się niedokładnie, którzy nie słyszeli jeszcze nauk tej treści, dla których więc spowiednik uzna je za potrzebne. W takich razach musi spowiedź trwać trochę dłużej (15—20 minut); z innymi zaś, a mianowicie z większą częścią dziatwy najmłodszej można załatwić się znacznie prędzej. Zresztą trzeba tu jeszcze dodać, że do niepotrzebnego przedłużania spowiedzi przyczynia się niemało i ta okoliczność, że wielka część uczniów nie przychodzi dobrze przygotowana i nie umie się jeszcze dobrze spowiadać. Trzeba ich więc należycie o tem pouczyć i przypominać im przed każdą spowiedzią rzeczy najważniejsze. Najpierw trzeba zabronić stanowczo spisywania grzechów na

kartkach i odczytywania tych kartek przy konfesyonale. Zdarza się nieraz, że dziecko sylabizuje tam z trudnością swoje zapiski, które spowiednik musi uznać za niepotrzebną stratę czasu, bo nic mu nie mówią z tego, co przy spowiedzi powinno się powiedzieć: co mały penitent zrobił złego i ile razy mniej więcej; zamiast tego wypisał on sobie z książeczki swojej, że „był nieprzyzwoity“, „niegrzeczny“, że „nie słuchał rodziców“, „brał cudze rzeczy“ i t. p. Trzeba więc o wszystko zapytywać, co penitent powinien był odrazu sam powiedzieć i przytem pouczyć, że takie ogólniki nie mają dla spowiednika żadnego znaczenia.

A więc każdy katecheta powinien dziatwie swojej przed spowiedzią przypomnieć, że przystępując do konfesyonału, mają najpierw powiedzieć: „Niech będzie pochwalony J. Ch.“ („spowiedź powszechna“ nie jest wcale potrzebna), potem, kiedy byli ostatni raz do spowiedzi, czy wyznali wszystkie grzechy, czy otrzymali rozgrzeszenie i odprawili pokutę (ten szczegół jest ważny szczególnie w tym wypadku, jeżeli spowiednik kazał im przyjść znowu do spowiedzi w pewnym terminie). Dalej powinni wyznać grzechy ciężkie (jeżeli je popełnili), dodając ich liczbę i okoliczności, które zmieniają ich rodzaj. Jeżeli opuścili Mszę w niedzielę, albo złamali jakiś post, niech powiedzą, jaki był tego powód itd. Spowiedź będzie mogła trwać krócej i będzie daleko mniej męczyła kapłanów, jeżeli cała młodzież będzie w ten sposób wyznawała swe grzechy.

X. N.

Z powodu ostatniego dzieła Prof. Zdziechowskiego.

(Dokończenie).

Naturalnie, że nie chodzi nam o konflikty, które mają za przedmiot sprawy doczesne, polityczne czy inne. Nieomylność Kościoła i Ojca Świętego do nich się nie rozciąga i dzieje Kościoła dają nam cały szereg przykładów starć, w których sumienie chrześcijan protestowało przeciw postępowaniu lub rozkazom przedstawicieli władzy kościelnej, nawet samych papieży. I to nie tylko wtedy, gdy na stolicy apostolskiej zasiadali ludzie niegodni, jak n. p. Aleksander VI.; i najdzielniejsi z nich musieli nieraz ustąpić przed protestem sumienia chrześcijańskiego tam, gdzie o ich nieomylność nie chodziło. Bardzo ciekawym przykładem tego rodzaju starcia jest spór dogma-

tyczny między Janem XXII. a Dominikanami w XIV. wieku. Jan XXII., nie kontentując się swą powagą najwyższego nauczyciela chrześcijan, jaką z racyi swej godności papieskiej posiadał, bardzo dbał o swą reputacyę wielkiego teologa, co w owych czasach bardzo dużo znaczyło; zaczął on między innemi nauczać, że żaden sprawiedliwy nie może zaraz po śmierci dostąpić zbawienia, co było nowością nieznaną w Kościele. Ze strony Dominikanów spotkała się ta doktryna z bardzo silnym protestem; nie zatrzymały go nawet represye, których się Jan XXII. chwycił. Mogli oni jego naukę z całą śmiałością zwalczać, gdyż papież wciąż zaznaczał, że nie występuje tu jako głowa Kościoła, lecz jako prywatny teolog. Spór skończył się zwycięstwem teologów dominikańskich, papież bowiem przed śmiercią odwołał wynalezioną przez siebie doktrynę [1]).

Niejeden podobny wypadek, jeśli nie w dziedzinie dogmatycznej, to w dziedzinie politycznej możnaby przytoczyć. — Jeśli zaś do tego z drugiej strony dodamy, że tam, gdzie papież jako głowa Kościoła przemawia i naukę jakąś ogłasza, czyni to po długich pracach przygotowawczych, że w tych pracach szczególnie mu o to chodzi, żeby nie swojem prywatnem zdaniem się kierować, ale nauką zawartą w depositum wiary, które Chrystus oddał Kościołowi do przechowania, to łatwo się przekonamy, jak niedorzeczne jest to powiedzenie Loisy'ego, które Prof. Z. z pewnem uznaniem powtarza: [2]) „Dla katolika prawdą jest to, co myśli papież". Ale i tu znowu Prof. Z. wolał pójść za głosem tego zażartego na Kościół i papieża apostaty, niż objektywnie zbadać stosunek

---

[1]) Patrz historyę tego sporu u Mortier'a: Histoire de Maîtres Généraux de l'ordre des Frères Prêcheurs (Tours, Mâme) tom III, 41—87.

[2]) II. 406. Że Prof. Z. z tem powiedzeniem się solidaryzuje, dowodzą i te słowa, które już we własnem imieniu wypowiada: „dla prawowiernego, grzecznego katolika sumieniem jest papież"…. II. 263.

sumienia chrześcijańskiego do władzy kościelnej; nigdzie może jego uprzedzenie do Kościoła i do jego głowy widzialnej nie wystąpiło z taką siłą, jak w ustępach, odnoszących się do zatargu Tyrrela z Rzymem; one też najwięcej szkody przynoszą naszemu społeczeństwu, tak bardzo już podobnemi uprzedzeniami zarażonemu.

Najciekawszem jest jednak, że sam Tyrrel, w którego obronie ta walka podjazdowa przeciw Kościołowi została podjęta, wychodzi z rąk swego obrońcy jak najfatalniej skompromitowany. W samej rzeczy Prof. Z. nam opowiada, że decydującym czynnikiem w nawróceniu Tyrrela była odczuwana przez niego potrzeba należenia do nieomylnego Kościoła[1]). Potrzeba ta była tak silna, że widząc, iż jeden tylko Kościół katolicki głosi swą nieomylność, Tyrrel postanowił się doń przyłączyć. Nieomylność Kościoła nie była więc dlań czemś obcem, zewnętrznem; przeciwnie, sumienie jego żądało jej i postawiło mu kategoryczny nakaz przyłączenia się do Kościoła dlatego właśnie, że swoją nieomylność głosi. Gdy jednak potem tenże Kościół, zatrwożony subjektywizmem Tyrrela, chciał go na złej drodze zatrzymać, zniknął jakoś cały zapał jego dla nieomylności i zaczął się bunt przeciw władzy kościelnej. Wystarczy tu choć trochę znajomości duszy ludzkiej i życia, aby dojść do przekonania, że przyczyną tego buntu była zraniona miłość własna, dla której nauka o prymacie sumienia była tylko przykrywką. Tyrrel zbyt był przekonany w sumieniu o potrzebie nieomylności Kościoła, aby potem to sumienie mogło go szczerze zachęcać do nieposłuszeństwa względem tegoż Kościoła; przeto, odmawiając uległości Ojcu Świętemu, ten „wielki geniusz religijny“, jak go Prof. Z. nazywa, kłamał swemu własnemu sumieniu, kłamał i ludziom.

V.

Artykuł nasz byłby zbyt długi, gdybyśmy chcieli równie szczegółowo inne zagadnienia w pracy Prof. Z.

---

[1]) II. 272.

rozbierać; niemal na każdej stronie znalazłoby się coś do wytknięcia. W krótkości wskażemy jeszcze parę bardziej charakterystycznych dla jego umysłowości zapatrywań.

Tak n. p. mówi nam Prof. Z., że „Newman może być nazwany świętym z łaski Bożej, czyli bez wysiłku, bez walk wewnętrznych, bez zasługi“ [1]).

W innem miejscu mniema on, że słowa św. Augustyna „Ama et fac, quod vis“ należałoby uzupełnić, dodając „ama et cogita, quod vis“ [2]). U Blondela uderza go cecha charakterystyczna jego myśli, że pojęcia wiary i szczęśliwości trzyma on w wielkiem oddaleniu jedno od drugiego: „Blondel nie narkotyzuje siebie marzeniem o jakichś przyszłych pozagrobowych pociechach“ [3]). Tyrrelowi poczytuje za zasługę, że „podnosząc boską naturę Zbawiciela, on tajemnicę wiary rozumieniu naszemu tem uprzystępniał, że robił Chrystusa bardziej ludzkim, niż to czyni teologja. Ta bowiem, przypisując Chrystusowi ciągłość bezpośredniej wizji Boga, tem samem osobie Jego przypisuje boskie przymioty wszechwiedzy i wszechmocy i w tem doskonałą Jego boskość upatruje. Wynikałoby stąd, że udawał Chrystus, gdy czegoś nie wiedział lub uczył się, udanymi były Jego postępy w mądrości, udanem trwożenie się (n. p. w Ogrodzie oliwnym), gdyż trwoga supponuje niewiedzę i słabość, udanemi pokusy, gdyż możliwości grzechu w Nim nie było! Ale tak sądząc, pozbawilibyśmy Zbawiciela tego heroizmu moralnego, dzięki któremu jest On dla nas wzorem doskonałym, wiekuistym, bohaterem zaś moralnym nazywamy tego,

---

[1]) II. 151. Na tej samej stronie dopuszcza się Prof. Z. wielkiej niedokładności w przetłumaczeniu tytułu rozprawy Buttlera: „Natural and revealed religion“ tłumaczy on: Religia naturalna czyli objawiona. Jeśli Prof. Z. nie wie, że religia naturalna i objawiona to są dwie różne rzeczy, to przynajmniej powinien jako znawca angielskiego wiedzieć, że angielskie „and“ nie znaczy nigdy po polsku „czyli“.

[2]) II. 256. — [3]) II. 233—4.

„qui potuit transgredi et non est transgressus, potuit mala facere et non fecit“. Więc chcąc zachować w Zbawicielu to, co najbliższe nam i najdroższe, należy boskość Jego zbliżyć do nas — i w tym kierunku szedł Tyrrel“ [1]).

Te cytaty mówią same za siebie; bije z nich wszędzie ten sam dyletantyzm, to rozprawianie o rzeczach, których się nie poznało, ta rozpaczliwa anarchja ducha! Szczytem jednak wszystkiego jest to króciutkie określenie ascezy, które nam Prof. Z. daje. Określa on ją jako „doświadczenie metafizyczne, skierowane ku istocie bytu“ [2]). Tu już wkraczamy w dziedzinę humorystyki.

Mógłby ktoś jednak sądzić, że dyletantyzm Prof. Z. odnosi się jedynie do dziedziny teologji, że, wkraczając w nią bez należytego przygotowania, z konieczności musiał utknąć. Niestety, tak nie jest. Dyletantyzm jest wybitną cechą jego umysłowości we wszystkich dziedzinach, na co jego książka daje sporo dowodów.

Zwróćmy najpierw uwagę na termin „pessymizm“, znajdujący się w samym tytule omawianego dzieła. Prof. Z. terminu tego używa w znaczeniu zupełnie dowolnem, odbiegającem od tego, jakie ma on zwykle w filozofii. Już samo zestawienie pojęcia „pessymizmu“ z listą myślicieli, omawianych w jego pracy, musi wywołać zdziwienie. Zdziwienie to wzrośnie jeszcze, gdy zastanowimy się nad określeniem pessymizmu, jakie nam Prof. Z. daje: „W nadnaturze odbywa się zwycięstwo nad pessymizmem, który jest stwierdzeniem zła, jako treści natury“ [3]). Najpierw więc pessymizm, który może być zwyciężonym, nie jest pessymizmem, istotą bowiem tego kierunku myśli jest przekonanie o zwycięstwie zła nad dobrem. Następnie zaś, gdybyśmy nawet przyjęli powyższe określenie pessymizmu i wtedy nie możnaby go przypisać takim myślicielom, jak św. Augustyn, Newman, Blondel, Laberthonière, Sołowiew

---

[1]) II. 358—9, opuściłem w zacytowanym ustępie odsyłacze do dzieł Tyrrela.

[2]) II. 235. — [3]) II. 372.

i nawet Tyrrel. Ze wszystkich przez Prof. Z. analizowanych autorów jeden Schopenhauer może być poczytywanym za pessymistę, inni nimi nie są, choćby problem zła najbardziej dręczył ich umysły. W szczególności nauka św. Augustyna o predestynacyi nie nosi na sobie wcale cech pessymizmu. Może ona w nas strach i drżenie wzbudzać w myśl słów św. Pawła „in metu et tremore salutem vestram operamini“ [1]), a jednak jest ona sama przez się głęboko idealistyczną, proklamując absolutną wszechwładzę dobra, jakiem jest Bóg, nad światem, w którym jest zło.

Uderzająca jest również w omawianem przez nas dziele nieznajomość historyi filozofii. Już w próbie określenia wpływu myśli indyjskiej na współczesne kierunki myśli chrześcijańskiej czuć dyletanckie zapędy do jakiejś większej konstrukcyi bez należytego opracowania materyału. Prof. Z. przeprowadza paralelę między scholastykami, a szeregiem współczesnych myślicieli katolickich i sądzi, że „jak tamci z myśli greckiej, tak ci z myśli indyjskiej umieli wydobyć życiotwórcze pierwiastki, aby przez nie chrześcijański pogląd na świat wzmocnić i utrwalić“ [2]). Naturalnie całe to porównanie nie wytrzymuje krytyki i nie widać nawet ze strony autora próby uzasadnienia go rzeczowemi danemi; zdaje się, że filozofję indyjską zna on tylko przez Schopenhauera [3]). Równie źle, a może jeszcze gorzej rzecz się ma z filozofją grecką. Jak gruntownej nieznajomości myśli helleńskiej potrzeba, aby módz powtarzać bezkrytycznie za Laberthonièrem, „że mądrość według Greka polegała na myśleniu o świecie, ażeby zapomnieć o życiu i na rozkoszowaniu się abstrakcyami, ażeby uciec od zagadki istnienia“ [4]), lub „że indywidualnością człowieka filozofja grecka interesowała się mało [5]). Musiało się z konieczności coś dostać filozofji greckiej, skompromitowanej przez swoje stosunki ze znie-

---

[1]) Filip. II., 12. — [2]) II., 372. — [3]) I. 180 i nast.
[4]) II., 249. — [5]) II., 250.

nawidzoną scholastyką, ale Prof. Z. nie zadał sobie trudu, aby ją gruntowniej poznać, szczególniej zaś, aby poznać tę rolę, jaką ona przy kształtowaniu się myśli chrześcijańskiej odegrała.

Co jednak najbardziej uderza i najbardziej dziwi, to przedstawienie poglądów dwóch rosyjskich myślicieli: Sołowiewa i Tołstoja. Zdawało się, że od takiego znawcy myśli rosyjskiej, jakim jest Prof. Z., można się było spodziewać rzeczowego rozbioru tych dwóch autorów tak wybitnych, a tak odrębnych; ale i tu spotykamy się z zupełnym dyletantyzmem. U Sołowiewa nie potrafił on zupełnie uwydatnić jego twórczych pierwiastków, tego głębokiego połączenia idealizmu z tendencją do objektywnego ujęcia rzeczywistości; a było to tem ważniejsze, że Sołowiew jest u nas w Polsce mało znany i że mało kto zdaje sobie sprawę, jak potężnym czynnikiem zachodnio-europejskiej kultury może się on stać dla przyszłych pokoleń w Rosji. Prof. Z. podkreśla pierwiastki drugorzędne w jego systemie, zwraca uwagę na nadzwyczajne zdarzenia w jego życiu, na wizje, jakie miewał, a tego harmonijnego połączenia najbardziej oryginalnych cech umysłowości rosyjskiej z głęboką kulturą zachodnio-europejską nie zdaje się dostrzegać. Czy Sołowiew był też zbyt scholastycznie usposobiony? — Że nie był pessymistą, to pewne! O. d'Herbigny S. J. wziął za motto swego pięknego studjum, które mu poświęcił[1]), te jego słowa: „Bezsilno zło, my wieczny, s nami Bog".

Gorzej jeszcze rzecz się ma z Tołstojem. Dla myśliciela z Jasnej Polany Prof. Z. żywi głęboki pietyzm. Wpływy subjektywizmu, mającego swe źródło w Kancie, są u niego tak silnie zabarwione wpływami anarchji rosyjskiej, iż kto wie nawet, czy te drugie nie przeważają. O żadnym z omawianych autorów, z wyjątkiem może Newmana, Prof. Z. nie odzywa się z taką głęboką sym-

---

[1]) Michel d'Herbigny: Un Newman russe: Wladimir Solowiew (Paris, Beauchesne).

patją, jak o Tołstoju. Pod tym wpływem wiele ustępów jego dzieła nosi piętno czegoś pomyślanego po rosyjsku; nawet na języku to się odbija, używanie n. p. w znaczeniu „zasada“ terminu „pryncyp“[1]), nie mającego w naszym języku prawa obywatelstwa, jest niewątpliwie pochodzenia rosyjskiego. Jak zupełnie na serjo bierze on anarchistyczne teorje Tołstoja, świadczy następujących kilka ustępów: „Kto zaprzeczy, że sprawiedliwością i miłością tchnęły jego słowa“? — pisze on o nim w jednem miejscu[2]); gdzieindziej znowu czytamy: „trzeba żyć po Bożemu, mówiąc stylem Tołstoja“[3]), tak jakby to Tołstoj pierwszy odkrył, że trzeba żyć po Bożemu, jakby on wynalazł to wyrażenie. Szczytem jednak wszystkiego są następujące słowa: „Bez końca spierać się można z Tołstojem, jako filozofem, teologiem i egzegetą; — dowolność twierdzeń jego w tych sprawach jest widoczną. Ale nie wolno mierzyć się z nim jako moralistą. Cnoty, które on głosi, są to najwyższe wykwity chrześcijaństwa“[4])! Powieści Tołstoja zaczął Prof. Z. czytać jeszcze w gimnazyum i instynktownie wtedy już odczuł „tołstoizm Tołstoja“[5]), dwa ustępy z wojny i pokoju, nawiasem mówiąc, dosyć nieznaczne, od młodych lat nosi w duszy[6]).

Słowem, uległ on całkowicie jego wpływom i nie potrafi już wznieść się po nad jego doktrynę i objektywnie jej sądzić, nie potrafi odczuć całego faryzeizmu tołstojowskiej moralności. Ale pomimo całego swego kultu dla Tołstoja, Prof. Z. nie zadał sobie nawet trudu poznać wszystkich jego pism; jedno z nich i to bardzo doniosłe jest mu zupełnie nie znane. Chodzi o „Myśli o Bogu“; jest to niewielka broszura[7]), bardzo jednak ważna dla poznania religijnych poglądów rosyjskiego filozofa i można się było spodziewać, że Prof. Z. ją uwzględni przynaj-

---

[1]) II., 105, 250. — [2]) II., 206. — [3]) II., 250. — [4]) II., 106—107; podkreślenie moje. — [5]) II., 80. — [6]) II. 81. — [7]) Stuttgart, 1901.

mniej w §. 6. („Odnowione chrześcijaństwo“). Tymczasem nie tylko najmniejszej o tej pracy nie znajdujemy wzmianki, ale przytoczone tam poglądy Tołstoja są w radykalnej sprzeczności z tem, co on w niej naucza.

Prof. Z. mówi nam, że Tołstoj wziął doświadczenie wewnętrzne jako świadectwo istnienia Boga; „rozum odrzucił on tylko na jedną chwilkę na bok, aby stwierdzić jego niemoc wobec zasadniczego zagadnienia bytu i wziąć do poznania dręczącej duszę tajemnicy silniejszego i pewniejszego niż rozum przewodnika. I doszedłszy z pomocą przewodnika tego do Boga, rozstał się z nim i znowu wrócił do rozumu, do racjonalizmu i to do racjonalizmu, spojonego ściśle z tą filozofią pozytywną, w której się wychował. O Bogu mówić przestał, bo to przekracza dziedzinę zmysłów, a zatem i poznania. Bóg jest niedostępny dla człowieka, wszelkie zastanawianie się przeto nad jego istotą byłoby daremną stratą czasu. Wystarczyło mu negacyjne określenie Boga, że jest tem, bez czego człowiek obejść się nie może i pomijając metafizyczną stronę religji, poświęcił wszystkie siły rozwiązaniu zagadnienia bezpośrednio obchodzącego każdego człowieka: jakiem ma być życie szczęśliwe i zarazem dobre“ [1]). Nieco wyżej zaznaczył Prof. Z., czem różni się sposób, w jaki Tołstoj dochodzi do Boga, od argumentacyi, której Kościół katolicki używa do uzasadnienia wiary w Boga: „Według „objawionej“ teologji Bóg jest postulatem rozumu, operującego na podstawie prawa przyczynowości i szukającego przyczyny pierwszej, Bóg zaś jako postulat serca i duszy... zostaje zepchnięty gdzieś na drugi plan... U mistyków zaś i u Tołstoja wręcz przeciwnie, Bóg jest postulatem duszy, która żyje i żyć chce... gdyż rozum jako wytwór życia, może mieć tam, gdzie o określenie Boga chodzi, tylko drugorzędne znaczenie“ [2]).

Otóż mam nadzieję, że Prof. Z. zechce mi odpowiedzieć: 1-o skąd, z jakich dzieł Tołstoja zaczerpnięte są

---

[1]) II., 99—100. — [2]) II., 98—99.

powyższe poglądy, gdyż nie znajdujemy w odnośnym ustępie ani jednego odsyłacza? 2-o Dlaczego nie wziął pod uwagę poglądów Tołstoja zawartych w „Myślach o Bogu“, źródle pierwszorzędnem, traktującem „ex professo“ o poznaniu Boga i zawierającem diametralnie przeciwną naukę?

Praca ta skierowana jest wprost przeciw agnostycyzmowi t. j. przeciw tym, którzy twierdzą, że poznanie Boga jest niedostępne dla człowieka; dla Tołstoja stanowisko to mało czem się różni od stanowiska ateuszów, wprost zaprzeczających istnienia Boga.

Nie zadawala się on jednak protestowaniem przeciw agnostycyzmowi; owszem idzie dalej i w dwóch miejscach stara się rozumowo dowieść istnienia Boga. Raz opiera się na stopniach doskonałości wśród stworzeń i z nich wnioskuje o istnieniu istoty nieskończenie doskonałej[1]); drugi raz argumentuje na zasadzie celowości w świecie i dochodzi do uznania, że światem musi rządzić jakiś rozum[2]). Argumentacja ta ma dużo oryginalnalności i siły, mniej natomiast ścisłości; warto w każdym razie, aby apologeci zwrócili uwagę na nią, pomimo bowiem nieścisłości swoich wyrażeń Tołstoj w roli teologa scholastycznego jest bardzo ciekawy. Wiadomo, że dwa powyższe argumenty są 4-tym i 5-tym dowodem istnienia Boga w nauce św. Tomasza z Akwinu[3]). Dodajmy nawiasem, że nauka o Bogu, jaką Tołstoj tu rozwija, oprócz może znowu kilku nieścisłości w wyrażeniach, nie jest panteistyczną, jak mu to nieraz zarzucano na zasadzie doktryn, w powieściach jego zawartych.

W każdym razie nauka ta radykalnie różni się od tej, jaką mu Prof. Z. przypisuje. Dla Tołstoja Bóg jest przedewszystkiem postulatem rozumu i rozum jest zdolny poznać to zasadnicze zagadnienie bytu, jakiem jest istnienie Boga. Na tej metafizycznej podstawie opiera on re-

---

[1]) Myśli o Bogu, str. 14. — [2]) Tamże str. 28, 34.
[3]) Summa, I-a q. 2, art. 3.

ligję i zdaje sobie sprawę, że odrzucenie poznawalności Boga, podkopując tę podstawę, jest równoznaczne z ateizmem. W jaki sposób mógł Prof. Z. tak zupełnie odmienne poglądy przypisać Tołstojowi, jest tajemnicą, którą tylko on może wyjaśnić, odpowiadając na powyższe dwa postawione mu pytania.

* * *

W jednym z końcowych rozdziałów książki Prof. Z. znalazłem formułkę, która doskonale się nadaje do określenia w trzech słowach wartości całego omawianego dzieła: Ks. Belfour miał się wyrazić o pracach Maurrata, że są to „ćwiczenia filozofującego literata“ [1]). Nie wiem, o ile to określenie stosowne jest dla przywódcy nacjonalistów francuskich; dla Prof. Z. nadaje się znakomicie! Jest on krytykiem literatury z zawodu, ale dziedzina ta mu nie wystarcza, przerzuca się więc w dziedzinę zagadnień filozoficzno-religijnych. Nie zadaje sobie jednak trudu poznać jej metod, lecz wnosi do niej pewien ton subjektywny, który w dziedzinie literatury ma zawsze niejakie uprawnienie, ma się rozumieć, że nie w tym stopniu, co u Prof. Z. I krytyka literatury przekształca się coraz bardziej w naukę, na objektywnych danych opartą i choć dla subjektywnych zapatrywań zawsze więcej od innych dziedzin pozostawia miejsca, to przecież musi się i ona rachować z ogólnie przyjętemi zasadami metody naukowej. Nawet więc z punktu widzenia krytyki literackiej dzieło Prof. Z. zasługuje na stanowcze potępienie.

Zdawało mi się tedy, że przeciw takiemu traktowaniu nauki z wyżyn katedry profesorskiej należało podnieść wyraźny protest, tem bardziej, że wchodzą tu w grę i wyższe od naukowych zagadnienia religijne, któremi nikomu nie wolno się bawić. Dużo się narzeka na brak sumienności w naszem społeczeństwie; już to poszcze-

---

[1]) II., 385.

gólne osoby, już to całe grupy społeczne obwinia się o ten brak poczucia obowiązku, od którego całe nasze życie narodowe i społeczne tak bardzo cierpi.

I Prof Z. występuje w książce swej jako moralizator, przeciwstawiający odwiecznej moralności chrześcijańskiej jakąś wyższą moralność pod nazwą doktryny o prymacie sumienia, ale czy sposób, w jaki on sam traktuje najpoważniejsze zagadnienia, można nazwać sumiennym?

Miejmy jednak nadzieję, że książka Prof. Z. stanie się dla tej doktryny grobem. Co warta może być tak wzniosła na pozór doktryna o sumieniu, skoro nie zdołała wpoić swemu protagoniście gruntownej sumienności w jego pracy zawodowej! „Z owocu ich poznacie je“!

O. Woroniecki O. P.

O naszym charakterze narodowym.

(Materyały do egzort).

„Słuchajcie ćwiczenia a bądźcie mądrymi“.
(Przyp. VIII).

Zbawiciel świata kochał cały ród ludzki, ale najczulej wyrażał się o swoim narodzie. Nad Sobą nigdy łez nie wylewał, nawet w najsroższej męce, zapłakał jednak nad ojczystem miastem. Przewidując ruinę Jerozolimy, że kamień na kamieniu nie zostanie i znając wady ziomków, mówił ze wzruszeniem: „Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród! — Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani; ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś... Oto wam zostanie dom wasz pusty“! (Mat. XXIII.). Serdecznie więc ostrzegał Jezus naród swój przed upadkiem, nawet w drodze krzyżowej upominał niewiasty, by płakały nad grzechami synów swoich. Upomnieni nie leczyli się z ułomności i przyszły na Jerozolimę godziny klęski, nie został kamień na kamieniu, a naród żydowski rozprószył się potem i tuła się wiecznie po świecie.

My synowie narodu polskiego, od wieku zwyż w niedoli i w nędzy, kiedy przechodzimy chwile niebywałego tragizmu, kiedyśmy jako tułacze i wygnańcy, kiedy już prawie kamień na ka-

mieniu nie został, weźmy sobie do serca upomnienie Chrystusowe, zastanówmy się nad sobą, aby poznać grzechy, ułomności nasze i wyrwać je z duszy narodu, a poznać też zalety, jakiemi dzieje nasze jaśnieją. Podobnie jak Kościołowi wyrządza najwięcej krzywdy ignorancya, ciemnota w rzeczach religijnych — tak sprawie wychowania narodowego wielce szkodzi nieznajomość natury polskiej. Prawdziwa kultura żąda samowiedzy. Kto chce wydatnie działać, powinien być świadomym siebie. Lekarz musi poznać dokładnie stan chorego, jego siłę i chorobę, przeprowadzić ścisłą dyagnozę, badanie, aby nie leczyć na inną niemoc niż trzeba — tak też, chcąc znaleźć sposoby poprawy naszego narodu, by dźwignąć go, musimy rozeznać nasze zalety i wady, światła i cienie, słowem, poznać charakter zbiorowej duszy polskiej. Sumiennie więc i bezstronnie analizujmy naturę narodu.

Najpierw rzućmy okiem na zalety jego, nie dla czczej chwalby, ale żeby tych blasków nie tracić, a rozwijać je coraz więcej, rozpromieniać ku sławie naszej wspólnej. Dzieje Polski wykazują, żeśmy zajmowali się najwięcej rolnictwem, a potem także rycerstwem. Stąd dwie główne cechy naszej natury: łagodność i rycerskość. Serce polskie gołębie i lwie zarazem. O tem, że w charakterze naszym jest wiele łagodności, świadczy gorące u nas ukochanie rodziny, gościnność serdeczna, grzeczność, prostota, pełna szczerości i dobroduszności. Nie było w Polsce królobójstw, jak gdzieindziej, ani trucicieli, ani srogości, tyranii. Nie znaliśmy podstępów chytrych, ani krętactwa politycznego, egoizmu bezwzględnego, jaki objawia się w dziejach wielu innych narodów. Prześladowań zaciętych nie było nawet przy zmianach religijnych lub politycznych. Wielkie państwo litewsko-ruskie zdobyliśmy nie mieczem zaborczym, ale unią braterską. Jedyne to zdarzenia tego zakroju w dziejach świata.

Obok łagodności jest w krwi polskiej rycerskość. Wielu rycerzy znamienitych ku naszej chlubie możemy wymienić, jak Warneńczyk, Zawisza, Żółkiewski, Pułaski, Kościuszko, Poniatowski. Walczyliśmy, nie powodując się zachłannością, lecz dla idei, dla obrony wiary Chrystusowej i kultury europejskiej przed nawałą pogaństwa i stąd zdobi Polskę przydomek: *antemurale christianitatis* — „przedmurze chrześcijaństwa“. Byliśmy osłoną Europy, po za którą snuła ona swoje pracowite dzieło. Sławny poeta francuski Wiktor Hugo, nazwał naród nasz „rycerzem cywilizacyi“. Rycerskie więc w nas cnoty, nietylko męstwo, ale także wspaniałomyślność, szczodrość, bezinteresowność i poświęcenie.

Więcej też niż u postronnych kwitnęła u nas obyczajność wraz z pobożnością. Nasza pieśń wojenna to „Bogu-rodzica“, a hasło: „Jezus! Marya“! Polska ma nazwę „Matka Świętych“. Szcze-

gólnie lud polski pełen bogobojności, korny przed Bogiem. W dziejach naszych mamy liczne wspaniałe postaci, nietylko męstwem lub zdolnościami sławne, ale zarazem pełne szlachetności, jak Skarga, Zamojski. Literatura polska pełna natchnienia, nie ziemską owiana pięknością, prześwietlona wiarą katolicką i delikatnem poczuciem moralności, nadobna wdziękiem dziewiczym! Ta idealna wzniosłość była nie tylko w dziełach autorów, lecz także w ich życiu, boć pisarze polscy, od Kochanowskiego począwszy a kończąc na Zaleskim, Norwidzie i na trójcy wieszczów, to charaktery kryształowe, bez brudu, jaki dość często jest w życiu innych geniuszów. Mniej o rzeczy doczesne troskliwi, zajęci byli na wskróś spełnieniem wyższego posłannictwa — to nie tylko poeci, ale prorocy, słudzy Boży! „Polska kopułą duchów swych świętych wysoka"! (Słowacki). — Artyści nasi, jak Szopen, Grottger, Matejko, natchnienie swoje czerpali z najczystszej krynicy [1]). W duchu polskim są skarby znacznych zdolności, żarzy się zapał, idealizm, sięgający do najwyższych szczytów, a nadto barwny indywidualizm. Słowem, psyche polska jest łagodna i rycerska i piękna. Narodem ludzi szlachetnych, rycerzy i artystów zowią nas obcy.

Upadliśmy jednak i to bardzo nizko, a upadek nasz jest nie tyle męczeństwem, ile niestety karą za winy. Odwrócił Pan oblicze swoje od nieprawości naszych. Jak kąkol na łanie zbóż, rozrosły się na ojczystem polu liczne wady. Polska jest raczej Magdaleną, opłakującą grzechy niż Chrystusem narodów. Zróbmy rachunek sumienia narodowego, poznając przedewszystkiem grzechy i niedomagania ogólnie zakorzenione, nałogowe, z pokolenia na pokolenie przechodzące. Bolesnem jest odkrywać ropiące jeszcze rany wewnętrzne narodu, a jeszcze większa jest boleść nasza, kiedy musimy powtórzyć za Słowackim („Grób Agamemnona"): „Mówię, bom smutny i sam pełen winy". A uważnie słuchajcie, bacząc, które z błędów narodowych w was się zakorzeniły. Z rachunkiem więc duszy polskiej, czyńcie obrachunek, analizę własnego charakteru!

Ponieważ Polaka przez wieki zajmował pług i oręż, a ziemia urodzajna nie zmuszała do myślenia nad postępem w gospodarce, myśl więc leniwiała, nie ćwiczyła się. „Siedząc na tłustym połciu ziemi, szlachcic ufał swej szabli, pyskatości swej i sprytowi. Rozum, jako konstrukcya władających przyrodą urządzeń, był mu niepotrzebny, nie wchodził w rachubę". (St. Brzozowski: „Legenda młodej Polski" 1910 r.). A że nadto nie trudniliśmy się handlem i przemysłem, umysł nie przyzwyczajał się do obliczania,

---

[1]) Patrz: Plater-Zyberkówna „Jaka jest nasza wada narodowa główna". Warszawa 1902 r.

do pracy systematycznej, nie wyrabiał się w nas zmysł krytyczny, realny. Epoka, w której myśl polska rozwinęła się dzięki (Akademii krakowskiej i wydała Kopernika, zaświadczyła o talencie polskim, nie trwała jednak długo. Zanurzaliśmy się coraz głębiej w najniebezpieczniejszej ułomności naszej, w bezmyślności, próchnieliśmy w niej. Dopiero groza rozbioru Ojczyzny obudziła myśl polską z uśpienia, już dawniej cuconą przez X. Skargę, a w połowie XVIII. w. przez rozumne zasady wychowawcze X. Konarskiego. Wzięliśmy się do oświaty i przemysłu (X. Kołłątaj, X. Staszyc) i ogłosiliśmy 3. maja 1791 r. najmądrzejszą wówczas konstytucyę, tworząc z nią pierwsze na świecie ministerstwo oświaty w postaci Komisyi edukacyjnej. Ale za późno!

Mimo tego wspaniałego zwrotu w umysłowości polskiej zawsze naszym pierwszym grzechem głównym jest — nie pycha, lecz niedbalstwo w myśleniu, brak pierwszej kardynalnej cnoty: roztropności. Jakkolwiek z natury pojętni, zdolni, nie chcemy sobie zadać trudu, by myśleć logicznie, rozważnie, głęboko. Wnioski często wysnuwamy nie z prawdziwych danych, ale czerpiemy je niejako z powietrza. To niedomaganie pierwiastku rozumowego jest źródłem bardzo wielu innych wad. Największe nieszczęścia spadły na naród przez bezmyślność! Nie wyrobiwszy w sobie zmysłu krytycznego, nie sięgamy głęboko w przyczyny i skutki rzeczy. Umysł Polaka jest krótkowidzem, bo ma odrazę do ścisłego rozumowania. Nie sięga w przeszłość, nie przewiduje przyszłości, jeno chwilą się powoduje. Nie dziw więc, że pewien autor zagraniczny (Brandes) napisał: „Skłonności do rozumowania brak Polakowi zupełnie". A Słowacki rzuca bolesną skargę: „Boś ty (Polsko) jedyny syn Prometeusza — Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi"! („Grób Agamemnona"). Z tego niedomagania wynika, że niema najczęściej w duszy polskiej należycie uzasadnionych, wyrozumowanych przekonań, zasad życiowych. Działamy nie na podstawie zasady, nie z motywu rozumowego, ale powodujemy się tem, co się nam podoba lub niepodoba, zachcianką, chimerą.

Chociaż życie jest bardzo poważną sprawą, pojmujemy je lekko, jakbyśmy wciąż byli dziećmi. Brak nam rozmyślania, medytacyi nad życiem. Daleko nam do powagi. „W sercu polskiem nie trwa myśl nawet godziny" (Słowacki). — Jesteśmy lekkomyślni i w łatwowierności swojej dajemy rychło wiarę plotkom wszelakim, obiecankom. „Że Polak daje się wieść, nie nowina" (Słowacki). — Gołosłownie, frazesami można nas zjednać. Polak łatwo naraża naród swój na nieszczęście, bez namysłu bierze odpowiedzialność za przyszłość ogółu, słowem: lubi hazard.

Mimo talentów, mimo ogłady i wielokrotnych dowodów kultury, zwłaszcza literackiej, okazujemy wobec kultury innych na-

rodów np. Szwecyi, Norwegii, znaczną niższość. Idea postępu była i po części jest dla nas jakby zamorską nowinką. Co prawda, biliśmy się wciąż w obronie Europy i dlatego nasz udział w twórczej pracy kulturalnej musiał być mniejszy; co prawda, niewola, prześladowania przeszkodziły nam rozwinąć zasoby nasze, jednak wyznać musimy: nasza wina, nasza wielka wina! Otośmy duchowo leniwi, myśl polska nie dość się ćwiczy. Mało czytamy, a zwłaszcza poważnych rzeczy. Na ławach szkolnych jest to bardzo widoczne, że brak nam pilności w nauce, myślowej pracowitości, uczymy się powierzchownie, a i potem żmudę myślową, uczoność, nawet zwykły trud, by logicznie myśleć, zostawia się garstce uczonych. A lekceważenie nauki bardzo mści się na życiu narodowem, na jego duchowem i fizycznem zdrowiu i w dziedzinie ekonomicznej i wogóle w całem życiu kulturalnem. Trzebaby nas wciąż wzywać, jak wzywał św. Paweł Rzymian, aby byli „w pilności nieleniwi" (Rzym. XII.). Stać nas na męczeństwo, na ofiarę bohaterską, ale nie stać nas na głębokość myślenia, na wypełnienie słów Księgi Przypowieści (VIII.). „Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi"! Polak skory do bitki, łatwiej mu iść nawet na śmierć, niż do książki, do pracy systematycznego myślenia. Słusznie powiada jeden z naszych pisarzy (St. Brzozowski): „Pierwszą z historycznych form psychy polskiej była wsparta na sobie, nie znająca przyrody, prawa, nauki, pracy: odwaga".

Dlatego, że nie myślimy o zagadnieniach życia narodowego, lekceważymy liczbę, obcemu żywiołowi ją zostawiając. Nie obrachowujemy się w niczem, to też bardzośmy niepraktyczni. A przecie w walce o byt, ten nie staje się ofiarą wyzysku, ten zwycięża, kto oblicza, dokładnie wszelkie czyny swe przygotowuje. My działamy po omacku, na chybił trafił, nie umiejąc nadto wyzyskać sposobności. Wyrzekliśmy się byli handlu i przemysłu, a doszło było nawet do tego, że szlachcic, który osiadł w mieście, by handlować lub przemysł prowadzić, tracił szlachectwo. Mimo nauk Staszyca i innych naszych mężów stanu, nie dość rozumiemy, że niezależność ekonomiczna jest podstawą wolności prawdziwej, że bogactwo może ułatwiać spełnienie szczytnych ideałów. Jeszcze teraz, na pośmiech obcych, nie cenimy dość stanu przemysłowego i kupieckiego, choć to bardzo ważne posterunki narodowe, przez kogo innego obsadzone. Dopiero wojna pouczyła nas, że kto ma w ręku zawód praktyczny, ten w czasach kataklizmu da sobie radę, trzyma się na wierzchu, że szewc prędzej wyżyje niż radca biurowy. Do praktyczności niestety dopiero przymus nas doprowadza, a nie własna inicyatywa. Polak łatwo staje się bohaterem w wielkich chwilach, trudno mu jednak być w codziennem życiu

bohaterem, który praktycznie bierze się do wykonania swych wzniosłych zamysłów.

Ponieważ logika jest naszą słabą stroną, więc też dużo jest u nas sprzeczności i połowiczności a mało konsekwencyi w życiu, w czynach. Niedbamy wprost o konsekwencyę, nie lubimy jej.

Zdrowe, trzeźwe myślenie, dochodząc do prawdy, jak gdyby pomostem łączy nawet skrajnie przeciwne usposobienia. A że w narodzie naszym niedomaga pierwiastek rozumowy, wichrzy nami niezgoda. „Jeden do Sasa, drugi do lasa“ — ta zgrzytliwa struna wciąż się odzywa, nietyle z powodu podziału, nie tyle ze złości, ile z nierozwagi. Daremnie upominał Skarga: „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz poginą... I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim“. Rozlatuje się u nas wszelka budowa, bo nie dość jeszcze rozumiemy, że trzeba swoje „ja“ poddać dobru ogólnemu, a kiedy ojczyźnie będzie lepiej, to i w domu będzie lepiej. Ileż by to było pożytku narodowego, gdyby stronnictwa tego czasu, tej energii, tego nakładu, jakiego używają na wzajemne szkalowanie się, używały na pracę pozytywną, organiczną dla swego społeczeństwa!

Skoro w myśli niema porządku, niema go i w życiu. Bez planu, bez ładu zwykliśmy działać, żyć. Niegospodarność nasza dość słusznie weszła za granicą w przysłowie: „Polnische Wirtschaft“. Dopiero wojna uczy nas choćby tej łatwej reguły, by jechać lewą stroną drogi.

Nie przeniknięci poczuciem ładu, porządku, nie jesteśmy skłonni do organizacyi, brak nam zmysłu organizującego, społecznego, politycznego. Lada chłystek, intrygant potrafi u nas mącić, nawet przewodzić, a prace zdolnych organizatorów, których niewielu mamy, idą zwykle na marne. Tak dalece nie umieliśmy się rządzić, żeśmy mówili: „Polska nierządem stoi“. To była główna przyczyna naszej bezsilności. Ale już jest po części lepiej. Polak nic nie musiał robić — robił, co chciał. „W Polsce jak kto chce“ — mówiło przysłowie. Dlatego to wola nasza, nie ćwiczona, słaba, zależna więcej od wrażeń i uczuć niż od rozumu. Indywidualizm polski, mało twórczy, wybujał, przeradzając się w nieposłuszeństwo, niekarność, samowolę. Nie umiemy ani słuchać dokładnie, ani rozkazywać energicznie, bo do tego trzeba panować nad sobą. Prawa w Polsce wprost lekceważono, poniewierano, nie szanowano króla, władzy, krzykliwie opierano się przepisom, krytykując ją bezmyślnie. Voltaire miał dlatego powiedzieć: „Nie chciałbym być koniem fiakierskim, ani królem polskim“! Z powodu zaniku woli ulegamy łatwo cudzym wpływom, nie umiejąc

liczyć na siebie. Energii, sprężystości, siły czynu, precyzyi, inicyatywy, przedsiębiorczości niewiele jest w duszy polskiej, a przecie to są najważniejsze warunki, by mieć znaczenie w pochodzie cywilizacyjnym świata. Znana to rzecz, że Polak zapalny jak sucha słoma, pali się żywo, ale krótko, łatwo bowiem się zraża, jest niewytrwały.

Oznaką niedomagania naszej woli jest unikanie trudu nie tylko w myśleniu, ale i w czynach. Niedbalstwo, opieszałość, lenistwo rozparły się w duszy polskiej. Wszystko zrobimy, byleby beztroskliwa wygoda nie została zamąconą. Świadczy to, że mamy narowy wschodu. Któryś z obcych uczonych, nam życzliwy, rozpisał do stu Polaków odezwę z pytaniami, prosząc o odpowiedź na nie, bo chciał napisać coś o naszym narodzie, sprostować fałszywe, jak zwykle wśród obcych, pojęcia o naszem położeniu. Tylko trzej nadesłali odpowiedź. — Jesteśmy gnuśni mimo zapalnego temperamentu. Trudno znaleźć u nas zapobiegliwość, troskę o jutro. Stracić cały dzień na próżniactwie, na banalnem gadaniu, wiecznie się bawić, to nie narusza wcale spokoju naszego sumienia. Obcy oficer, pisząc niedawno o wrażeniach doznanych w Galicyi, zauważył, że nawet w milionowych miastach nie widział nigdzie tyle próżnujących, wciąż przechadzających się osób, co po miastach polskich! We wszystkich dziedzinach mało pracy. Robimy wszystko powierzchownie, po dyletancku — stąd praca nasza mało wydatna. Wprost nieraz poniżamy pracę, zwłaszcza ręczną. Marnujemy talenta i łatwo zrozumieć, że jak u ogółu Słowian, tak i u nas niema twórczości. Jakżeż możemy postępować szybko na drodze cywilizacyi, kiedy do rzetelnej kultury trzeba przedewszystkiem sumiennej, mrówczej pracowitości, a my jeszcze wciąż krasimy swą opieszałość głupiem: „Jakoś to będzie“! — albo: „niech będzie jak bywało“!

Innym smutnym objawem niedostatku naszej woli jest niedokładność w spełnianiu obowiązków. Powinności nasze pełnimy od niechcenia. Niesłownych, niepunktualnych jest w narodzie polskim bez liku, niema na kogo się spuścić, komu zaufać. Widzi się to na każdym kroku.

Przedstawiłem wam wady rozumu i woli, obaczmy teraz, jakie są u nas inne władze duszy, mianowicie: uczucie i wyobraźnia.

Polak ma wiele serca, jednakże uczucie zbyt rozbujałe, bierze aż nazbyt często górę nad rozumem jego i wolą. Jako wichry miotają chorągwią na wsze strony, tak namiętności nami. Więcej kobiecy niż męski jest zbiorowy charakter polski. Sentyment, egzaltacya, kaprys grały w Polsce wielką rolę nawet w politycznych sprawach. Łatwo porywa nas zapał, zacietrzewienie, sądzimy wówczas według upodobania i namiętności i przez brak przedmiotowości odchodzimy wtedy od prawdy i sprawiedliwej drogi.

Wyobraźnia polska wspaniale rozkwitła, nadaje wiele piękna charakterowi, wybujała jednak ze szkodą myśli i woli i zasłania nam często prawdę i rzeczywistość. Napoleon, widząc u Polaków tak wiele marzycielstwa, określił ich jako entuzyastów. X. Kalinka, wybitny historyk, powiedział: „Rozstrojony nasz umysł tak nawyka do marzeń, że one władają całą niemal istotą i jakoby mgłą otaczają rozsądek". Rozum rzucamy wyobraźni na pożarcie, żyjemy więcej życiem urojonem, niż rzeczywistem, często budujemy na chimerach a nie na prawdzie. Życie nasze ma śliczne tęcze, ale brak im realnej podstawy. „Polacy" powiedział Bismarck nie bez racyi „są poetami w polityce a politykami w poezyi".

Jeżeli więc wyobrazimy sobie zbiorową duszę polską jako okręt, w którym płótna żaglowe oznaczają uczucie i wyobraźnię, a ster oznacza rozum i wolę, to duchowy nasz okręt ma olbrzymie żagle, a ster mały, słaby. Niema więc równowagi, harmonii między władzami naszej duszy. Posiadamy, co prawda, wielu poetów i artystów (a w wojnie rycerzy), mała jednakże jest liczba myślących, pracowitych, energicznych, mało organizatorów.

Obok powyższych wad głównych są rozpowszechnione u nas inne, mniej lub więcej szkodliwe, które po części wynikają z tamtych.

Pycha i próżność opanowują łatwo Polaka. Lubi on udawać pana. Ta bezmyślna próżność dzieli nas i dalecy jeszcze jesteśmy od ideału równości. Pochlebstwem można wodzić nas jak na pasku. Sporo siedzi w duszy polskiej sobkostwa, egoizmu i to nie takiego, który dorabia się, jest zapobiegliwy dla swej korzyści, ale egoizm, trwoniący wszystko, czas, pieniądze, talenta, zdrowie. Strach pomyśleć, cośmy zmarnowali! Rozrzutność, blichtr, życie nad stan zowie się u nas szlachetną hojnością. A zarazem ci sami gonią często za łatwem nabyciem grosza, wolą zdobyć go „durniczką", niż pracą.

Tacy też łatwo dopuszczają się nieuczciwości. Długów i wogóle pożyczonych rzeczy nie oddają. Poszanowania cudzej własności mało. Marnowanie grosza publicznego, przedajność, przekupstwo jeszcze nas gangrenują. A nadto jest między nami żywioł, który nas wciąż demoralizuje, uczy krętactwa, omijania prawa i wciąż nas dzieli. A że zbyt zważa się na względy ludzkie, cierpi na tem sprawiedliwość i na ważne stanowiska dostają się ludzie nieodpowiedni, nie zasłużeni. Prywata, zazdrość bywają jeszcze teraz podstawą do osądzania spraw publicznych.

Niezliczone są dalej u nas wady języka. Dużo mówimy, mało czyniąc. Nie umiemy milczeć, dochować słowa, tajemnicy. Grasuje między nami obelga, oszczerstwo, intryga. To też wybitny pisarz nasz Reymont smutne musiał wyrzec zdanie: „Wszyscy obgadują wszystkich na zabój, bez litości, a dzieje się to na całym

obszarze Polski". Czasopisma roją się od paszkwilów, a te, które zawodowo zajmują się oczernianiem, zamiast budzić odrazę, są najchętniej czytywane. Grzechy mowy tem więcej u nas się szerzą, żeśmy skłonni do kłótni, zwady, procesowania się. Zawadyacka w nas natura, skora do bitki. Do zwalczenia przeciwnika lub rodaka odmiennych zapatrywań, używa się łatwo i brudnych, podłych sposobów. Kto różni się w zdaniu od ogółu, tego, choćby płonął w trudach i ofiarach dla narodu, posądza się o brak patryotyzmu. Jak syczący gad podniosło podczas wojny głowę donosicielstwo, najwstrętniejsza forma oszczerstwa, tak, że nawet niektóre komendy wojskowe musiały wystąpić przeciw temu publicznie.

Z powodu niedostatku głębszej myśli kwitnie w narodzie naszym banalność, frazes, a nawet popłaca. Za mało też ukochania prawdy, to też grasuje wśród nas dużo blagierów, nicponiów, pasożytów społecznych, którzy pochlebianiem, kłamstwem chcieliby wygodnie przejść przez życie.

A czyż z czasów ohydnego przysłowia: „Za króla Sasa — jedz, pij i popuszczaj pasa"! — czyż nie pozostało jeszcze sporo nałogu pijaństwa, karciarstwa, słowem: zamiłowania do życia próżniaczego, w którem duch gnije? Jeszcze w wielu okolicach całe są wsie rozpite ostrymi trunkami, nawet kobiety i dzieci! Zgroza wojenna nie zdołała ich otrzeźwić!

Z powodu nierozwagi nie dość dbamy o zasady hygieny, nie pilnujemy porządku, licho się odżywiamy, niszczymy lekkomyślnie zdrowie. Niestety daleko nam także do należytej schludności, tego najpierwotniejszego wymagania kultury. Wojenna zawierucha zwiększyła nasze charłactwo, zaszczepiając rozliczne, straszne choroby. Tak więc brak nam nie tylko należytej mocy rozumowania i chcenia, ale też podupadła siła fizyczna.

Cechy charakteru zbiorowego przybrała też nasza religijność. W pobożności polskiej mało pierwiastku rozumowego i konsekwencyi woli, a dużo uczucia i wyobraźni. Jest w Polsce gorąca wiara, nie związana jednak z czynami. W wyższych warstwach uważa się katolicyzm jako zwyczaj czcigodny, tradycyą po przodkach przekazany, a nie jako zasadę postępowania we wszystkich dziedzinach życia; u wielkiej zaś części ludu religijność jest z powodu ciemnoty zakrojona na modłę zabobonu. Polak potrafi zwać się gorącym katolikiem, a umie równocześnie odrzucać dogmaty, które mu nie na rękę, wygadywać na religię, należeć do związków wrogich wierze i popierać ateistyczne książki, pisma i przytem wcale się nie spostrzega, że popełnia jaskrawą nielogiczność. — W warstwach niższych panuje ciemnota, pieniactwo, zawiść, chciwość, nieufność i pijaństwo — obok wzruszającej nieraz pobożności. Patryotyzm pojmujemy także jako zapał, ogień chwilowy,

a nie jako pracę celową, systematyczną, trwałą. Mamy sporo patryotów sentymentalnych, a mało takich, co wciąż pracują, codziennie budują Ojczyznę, zaczynając przebudowę od swego charakteru.

Zrobiliśmy więc rachunek sumienia narodowego. Starałem się wam, jak w zwierciedle, ukazać wady, nędze nasze wspólne. Patrz dobrze w duszę swoją i badaj siebie, czy nie masz jakich z wyżej wymienionych ułomności, a zwłaszcza, czy rozum rządzi innemi władzami twojej duszy. Mówiąc o wadach naszych, nie chciałem powiedzieć, że ma je każdy Polak, tylko że dość powszechnie grasują w narodzie, osłabiając jego tężyznę. Widzimy, że charakter nasz nie jest zły, przewrotny, ale raczej niemocny, lekkomyślny. Dumy narodowej, szacunku dla Ojczyzny przenigdy tracić nie wolno! I w innych narodach są wady charakteru, nieraz zbrodnicze, ale nie brak im praktycznego rozumu, opierają się silnie na opoce logicznego myślenia.

Powtarzam, że serce boli analizować, wyliczać niemoce, nędze, grzechy nasze, zwłaszcza, że trwają jeszcze te trądy. Dobrze jest naród swój poznawać, ale biada nam, gdybyśmy, rozważając zewnętrzne i wewnętrzne rany, upadali na duchu. Przecie jak w ziarnie dobrem zawarte są w duszy polskiej znaczne bogactwa, niedobyte talenta. Nieszczęśliwa, uciemiężona Polską ma w sobie słońce żywota! Prześladowania zmuszały nas do poprawy, a czasy wojenne dopełniają rekolekcyi! Słusznie zgadywał Wyspiański („Wesele“): „W całej polskiej naturze — przemianę wróżę“. Cieszmy się, nie tylko dlatego, że jest nas cztery razy więcej niż podczas ostatnich rozbiorów, ale i dlatego, żeśmy lepsi, rozumniejsi niż Polacy z czasów elekcyjnych. Jesteśmy w okresie wzrastania a nie dekadencyi i już cały świat to uznaje, wypadkami wojennymi pouczony. Tyle lat gnębiono nas systematycznie, niszczono siły moralne i materyalne, nawet w dzieciach, w szkołach zatruwano ducha, doszło nawet do tego dziwu w Europie, że do niedawna w XX. w. istniały szkoły elementarne tajne! Rozciągnięto naród na tortury, a duchaśmy nie dali! Ani wygnania, ani szubienice, ani tragedye wojenne nie zabiły ducha polskiego! Nie zginęliśmy! Duch narodu jaśnieje blaskiem sił żywotnych. Wiary w wolność nie utraciliśmy, zawsze z imienia polskiego mamy „pacierz, co płacze i piorun, co błyska“!

Szczególnie w Poznańskiem myśl polska staje się roztropną, praktyczną, a wola, nabrawszy w ciągłem zmaganiu się mocy, jest pracowitą, konsekwentną, działa według zasad. W każdym zaborze inaczej formował się charakter polski, w Wielkopolsce najwięcej się zbliżył do potrzebnej nam miary — Fidyasza. W twardem życiu swojem posiedli zdolność organizowania się i rządzenia, wypracowali sobie samodzielność ekonomiczną, tak, że teraz

podczas wojny, co miesiąc, dają pół miliona na złagodzenie nędzy w Królestwie. Dowód to, że pracując gospodarczo, nie zmateryalizowali się. Wypisawszy na tarczy święte idee religijne i narodowe, wprowadzają je szczerze i pilnie w życie. A ze źródła wiary katolickiej czerpią tę siłę swoją. W Wielkopolsce, w tej naszej kolebce dziejowej, jest też Piemont naszego odrodzenia wewnętrznego.

Wyście jeszcze młodsi, jeszcze długiego spodziewacie się życia, a macie przed sobą wielkie ugory do pracy. Niechaj dobra myśl wasza ulatuje nad skołataną Ojczyzną, nad „krainą mogił i krzyżów" i niech patrzy i słucha... Ujrzysz pożogi, krew, ruiny miast i wsi, krzyże cmentarne... wśród dymu pożarów i wśród kurzu krwi bratniej... Płacz rodzin tysiącznych zaległ ziemię całą, źrenice od łez poblakły... łachmany na nas skrwawione — „nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy, gdyby z grobowca powstali" (Słowacki) — i ujrzeliby, do czego doszła tragedya upadku! W błysku armat, wśród najeżonych bagnetów brat poznaje brata i słyszy polski jęk: „Jezus, Marya"! Doprawdy — te słowa „Jezus, Marya"! powtarzać by nam w bolu, wykrzykiwać, patrząc na mękę narodu i błagać nam: „Boże! Boże! prosimy Ciebie, aby męka nasza była odkupieniem, abyś powrócił słońce oczom naszym, powietrze piersiom naszym. Zlituj się Boże"! (Słowacki). Jako Jezus nad Jerozolimą, zapłaczmy nad niedolą narodu, nad jego grzechami, bośmy wiele winni sami! „O gdybyś poznała Polsko, w ten dzień twój, co jest ku żywotowi twemu"! Czyż jeszcze serce nasze będzie twarde i dalej brnąć będzie w swych błędach? Największego wroga mamy w sobie: wady nasze. „Nim Bóg nam poda zwycięski miecz — wpierw grzechy nasze wyrzućmy precz"! (Ujejski) a największy wieszcz nasz uczy (w „Księgach Pielgrzymstwa polskiego"): „O ile powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze, powiększycie granice" [1]). Módlcie się więc: „Z plam i ze snu obmyj nas Panie, rosą niebiańską", a szukając myśli zbawczej dla narodu, kołatajcie naprzód o mądrość. A zatem pilnie „słuchajcie ćwiczenia a bądźcie mądrymi". Amen.

X. J. Makłowicz.

---

[1]) Patrz „Złote myśli Słowackiego" nr. 295—344. „Przykłady ojczyste" dział: Wady polskie, zalety polskie.

Egzorta o pracy

(na pierwszą niedzielę po wakacyach).

TREŚĆ: 1. Obraz pracy *a)* fizycznej;
b) umysłowej;
c) nad zbawieniem duszy.
2. Istota tej ostatniej i konieczność.
2. Zachęta do tej pracy.

„Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“. Mat. 6, 33.

W chwili, kiedy was widzę na progu nowego roku szkolnego, samo na usta ciśnie się życzenie: szczęść Boże w pracy, młodzi przyjaciele! Podobne życzenie słyszeliście zapewne często w czasie wakacyi, jak, podawane z ust do ust, szło przez pola i łąki, przez wsie, po przez kraj cały, przy dźwięku kosy i sierpa, w blaskach słońca i woni zbóż. To lud, życząc sobie wzajemnie, prosił Boga o szczęsny znój dla siebie, o stodoły pełne, o spichrze niewyczerpane, by starczyło chleba na cały rok dla całego narodu. O świcie, w ciszy zarania i przy zamglonem świetle jutrzenki stawał lud do pracy na polu a słońce witało go już osrebrzonego perłami potu; żegnało wieczorem, by znów na drugi dzień ze zdziwieniem zastać go na tem samem miejscu w znoju i trudzie. Któż z was nie widział tych postaci, zgiętych nad zagonem, tych ramion, wyprężonych wysiłkiem, tych twarzy poczerniałych, oczu rozradowanych? Tylko starcy i ułomni zasiedli na przyzbie chat i z żalem patrzyli na drugich siłę i zdrowie i radość. Żal im, że w tym zbożnym trudzie nie mogą brać udziału, że już innych żywić nie mogą, ale sami żyć muszą z pracy drugich. Na tej mrówczej pracy milionów stoi życie fizyczne, w tej pracy około ziemi rodzicielki tkwią fundamenta głębokie ludzkości, a ci, którzy kładą je po kamyku, wolę i nakaz Boski spełniają. Stąd radość ze spełnienia obowiązku, żal, gdy ciało odmówi siły i zdolności zawiodą.

Gdy zaś odwrócimy wzrok od tego mrowiska, borykającego się z niesłychanym uporem i energią ze ziemią i podniesiemy oczy w wyższe kręgi usiłowań ludzkich, inny rozłoży się przed nami obraz pracy, na pozór barwniejszy, jaśniejszy, radośniejszy. Oto badacz sfer podbiegunowych sam jeden na pustyni śniegowej mdlejącą ręką ostatnie jeszcze zapisuje spostrzeżenia. Jeden, siedząc na zwałach starych ziem Mezopotamii, Egiptu, odczytuje ze wzruszeniem tabliczki, świeżo wydarte przeszłości dawno zamierzchłej. Drugi podpełza ostrożnie i podpatruje tajemnice natury, życia zwierząt, owadów. Wziął pod lupę kwiat i o jego żyłkach, tkankach, ko-

mórkach foliały pisze. Inny stare księgi ukochał i ich język nieznany. Rozbiera ich tajemnicze literki, zygzaki, kreski, tak zajęty swą pracą, że zapytany, nie umiałby nieraz odpowiedzieć, czy jadł co w dzień, czy w nocy spał, bo jemu jadłem i spoczynkiem księgi ukochane były. Muzyk wsłuchuje się w jakąś jemu tylko jawiącą się melodyę, która nastraja wszystkie struny jego duszy, bijąc w nie raz jak burza, to znów zaledwie je trącając, jak szumiący po kamykach kropelkami potok. Malarz barwą, poeta słowem, technik linią, rzeźbiarz dłutem pracują nad jednem dziełem, przy jednym warstacie: kultury narodowej i ogólno-ludzkiej. Któż zdoła pracę ducha ludzkiego ująć w słowa skończone, pracę, w której wszyscy biorą udział: od dziecka, które paluszkiem wodząc po literach, z trudem sylabizuje, aż do mędrca, który, badając ostatnie przyczyny i ostatnie warunki istnienia, chciałby całą mądrość w jednem zamknąć zdaniu? Praca ta wyczerpująca, waląca z nóg w krótkim nieraz czasie najsilniejsze organizmy. Wobec niej praca fizyczna odetchnieniem i ożywieniem.

Obie prace, fizyczna i umysłowa, uzupełniając się, pozwalają człowiekowi opanować ziemię i jej dobrami posługiwać się w życiu. Jednak jak pierwsza tak i druga ograniczone, zamknięte w świecie, w materyi, przyrosłe do ziemi tak, jak ślimak do swej skorupy. Ale co po za ziemią, przeoraną dłonią ludzką, co po za gwiazdami, po za światami? Co po za materyą, po za nami, po za naszą wyobraźnią? „Uchem ludzkiem tam nie podsłuchać, okiem nie dojrzeć, sercem ludzkiem nie przeczuć“ (1 Kor. 2, 9). Rozum ludzki, wnioskując z tego świata, gdy rozbiera i waży w duchu twory ziemskie, głosi: jest Stwórca tego świata sprawiedliwy. Że jednak właściwie tam po za światem, u źródła istnienia jego miejsce, że celem jego życia zasiąść w wiekuistem szczęściu Boga jako Jego dziecię, nigdyby się człowiek nie dowiedział, gdyby Stwórca sam nie roztworzył podwoi jasności i nie powiedział do człowieka: „Nie tylko stworzeniem, ale synem moim jesteś. Ja cię poprowadzę z ciemności stworzenia do jasności Stwórcy, z brzydoty do piękna, ze śmierci do nieśmiertelności, z chwilowości do nieskończoności. Jeśli się odwrócisz odemnie, to wybierzesz — nie jasność, ale ciemność, nie radość, ale męki, nie błogosławieństwo, ale przekleństwo“!

A człowiek, słysząc to, uwięził w sercu słowa Boga. Kurczowo pochwycił za dłoń Bożą i dobija się Królestwa Bożego. I oto trzeci obraz pracy. Tu już walka nie z ziemią, z żywiołami, z tajemnicami natury, tu już nie o chleb idzie, nie o wiedzę, nie o sławę, tu nawet idzie nie o to życie doczesne czy śmierć — tu walka o Boga, o wiekuiste szczęście, o zdobycie Królestwa Bożego. Trzeba dla niego poświęcić cały majątek a przywdziać łachmany, zamienić berło na kij pielgrzyma, z radością człowiek depce

dawną świetność. Trzeba się wyrzec najdroższych osób, bez odwrócenia się za siebie pójdzie za wołaniem Boga. Trzeba śmiercią ofiarną zaświadczyć synostwo Boże, z radośną odwagą czeka na tę chwilę. Chcecie widzieć ludzi przy pracy w tem Królestwie Bożem? Patrzcie na gromadę ludzi, okrytych cuchnącym trądem. Między nimi stoi kapłan, czyści i obwiązuje ich rany z miłością. Patrzcie na pawilony, pełne ludzi z zakaźnemi chorobami, na które zdrowi z przerażeniem patrzą. Tam spędza lata całe siostra miłosierdzia. Tu matka woła do syna: „Wolałabym, abyś umarł pierwej, niż gdybyś miał zgrzeszyć“! Tam młodzieniec powiada: „Dla cnoty nie boję się ni kajdan ni więzienia“! Tu człowiek od ust sobie odejmuje a karmi bliźniego zgłodniałego. Tam swego śmiertelnego wroga ratuje z niebezpieczeństwa. Tu z całym wysiłkiem i heroizmem spełnia swój obowiązek codzienny, nudny i monotonny. Tam, będąc wielkością i geniuszem w oczach ludzkich, tarza się w prochu przed Bogiem, jak robak, jako pył, jako nicość. Kto mi da mocy, bym schodził ścieżki, na których ludzie szukają Królestwa Bożego i dla niego się mozolą? Kto zliczy te zastępy duchów świetlanych, które jasności promienie niecą na ziemi, ciemnością spowitej, zlodowaciałą i bezlitosną ogniem swej miłości ożywiają, zobojętniałą niezwykłym widokiem swoim zadziwiają, zestarzałą heroizmem odmładzają, znudzoną anielskiem pięknem rozradowują?

Czy trzeba odrzucić fizyczną czy umysłową pracę, aby stanąć w jednym szeregu z tymi bojownikami o szczęście wiekuiste? Oderwać ducha od ziemi, wzrok od gnijącej padliny? — Bóg w tych, których wybrał za słupy graniczne, za drogowskazy ludzkości, łaską swą dokonuje nieprzystępnych dla każdego czynów. Ale pracować dla Królestwa Bożego to znaczy: żyć jako dziecię Boga. Bądź dzieckiem Boga i czyń co chcesz! Św. Augustyn mówi: „Ama Deum et fac, quod vis“. Bijesz młotem po kowadle, wodzisz kosą po polu, piórem po papierze, mozolisz się nad przedmiotami szkolnymi, siedzisz całemi godzinami w klasie, bawisz się, czy pracujesz, płaczesz, czy śmiejesz się — jeśli wtedy jesteś dzieckiem Boga, wówczas śmiechem i płaczem, nauką szkolną i pisaniem zadania pracujesz dla Królestwa Bożego, dla celu swego istnienia. Dzieckiem Boga każdy z nas został przez łaskę, jaką otrzymał przy chrzcie św. z rąk Chrystusa za pośrednictwem kapłana, a jeśli ją utracił przez grzech, Bóg miłosierny swemu dziecku marnotrawnemu przywrócił ją na powrót w Sakramencie Pokuty. Patrzcie: oto cała filozofia religii katolickiej, pogląd na świat chrześcijanina, strategia zdobycia Królestwa Bożego. Ponieważ zaś do tego Królestwa Bożego, do godności synostwa Bożego powołani wszyscy, niema zatem ani jednego człowieka, któryby mógł powiedzieć: mnieś Stwórco inny cel przeznaczył. Niema więc ani jednego

człowieka na całej ziemi, ani było ani będzie, któryby dobrze pracował, zamykając sobie swoją pracą drogę do zbawienia. Próżny wówczas jego trud, choćby nadludzki, stracone życie, choćby najświetniejsze, bezdenna męka i rozpacz z powodu zaprzepaszczenia siebie na wieki. Poganinowi rozum i resztki objawienia, jakie wyniósł z kolebki ludzkości, były przewodnikiem w pracy nad zbawieniem, nam prócz tego i nauka Chrystusa.

A nie myślcie, że ta nauka Chrystusowa nieodpowiednia albo niezgodna z naturą ludzką. Owszem sama natura człowieka domaga się od niego pracy dla Boga. Dobry bowiem uczynek niesie ze sobą koniecznie radość i zadowolenie, zły — niesmak i wyrzut sumienia. Natura zatem człowieka, chociaż skłonna do złego, jednak czuje, że celem jej działania jest dobro moralne, zachowanie porządku, nakreślonego ręką Stwórcy, nieodmiennego i niezależnego od woli człowieka.

Stajecie na progu roku szkolnego, jak rolnik z pługiem na zagonie rozległego łanu. Zaczęliście od Boga, od modlitwy, od wysłuchania kilku słów, wyjętych z nauki Chrystusa. A dalej co czynić? Odłoży rolnik pług, usiądzie na ziemi i zaśnie, bo jeszcze daleko do wieczora? Daleki jeszcze koniec roku, półrocza, więc odłożyć książkę, wyjść na rogi ulic, zbijać godzinami miejskie bruki, oddać się czytaniu lekkich powieści? Stracić synostwo Boże, a tak zagrodzić sobie grzechem drogę do nieba? Wy latorośle ludu najbardziej katolickiego w Europie — wam sumienie, wiara i miłość Boga i Ojczyzny nie pozwoli wydać dusz na zatratę! Jak pracowite pszczoły znoście dla macierzy waszej dorobek duchowy, zdobyty znojem codziennym, a u stóp waszego Ojca niebieskiego składajcie uczynki wasze dobre.

Boże miłosierny, błogosław ich pracy i trudom dla Ciebie podjętym i w Twojem Imieniu! Niech będą czujnymi stróżami zakonu Twojego, niech rozszerzają i pogłębiają Twoje Królestwo na ziemi, a zapłatą nieskończoną bądź Ty im sam, o Boże! — Amen.

X. P. Nowak.

Jeszcze raz w sprawie nieomylności Biskupów.

X. Prof. Dr. Sieniatycki nie zadowolił się pochwałami, jakie oddałem mu jako profesorowi dogmatyki na wszechnicy, ani przyznaniem, że twierdzenia jego są słuszne. Nie przyjął moich zastrzeżeń i propozycyi pokojowych, lecz za przykładem niektórych stron walczących w dzisiejszej wojnie, pragnie przeciwnika swego zniszczyć doszczętnie i zmusić go do zdania się na łaskę i niełaskę

zwycięzcy. Jakby już wyczerpał wszelkie dowody rzeczowe i nieco się poirytował, że przeciwnik poddać się nie chce, kończy kategorycznym okrzykiem: „Nie wolno inaczej, z jakichkolwiek względów, ani uczyć, ani pisać“!

Nie chcę przedłużać dyskusyi i tak już może nużącej Szan. Czytelników, bo jej praktycznego rezultatu nie widzę. Wszakże czy tak, czy siak — ogół wiernych, a zwłaszcza my księża, Najprzew. XX. Biskupów zawsze słuchać będziemy i musimy, a dzieciom szkolnym, o które w tym wypadku głównie chodzi, nie wytłumaczymy nigdy tego, co przechodzi ich pojęcie, choćbyśmy to drukowali w katechizmie tłustemi czcionkami.

Mógłbym jeszcze niejedno przytoczyć na poparcie mych zapatrywań, bo i w polemice za przykładem państw walczących powinno się używać amunicyi oszczędnie i zawsze mieć jeszcze dowody w zapasie, ale sądzę, że Szan. Czytelnicy mają już zdanie wyrobione o tej kwestyi.

Pozwolę sobie tylko zauważyć, że jeśli, według zdania Szan. Oponenta, wolno rozróżniać nawet między nauczaniem Biskupów a wydawaniem przez nich wyroków nieomylnych, to tem bardziej wolno zrobić dystynkcyę między nauczaniem profesora dogmatyki, a wydawaniem przez niego wyroków nieomylnych, zwłaszcza, że profesor na wszechnicy, na równi z każdym kapłanem, do Kościoła nauczającego nie należy, a więc do nieomylności, na żaden sposób i z jakichkolwiek względów, prawa rościć sobie nie może.

X. Mateusz Jeż.

Ze Związku Katechetów.

Koło lwowskie odbyło w czasie od 15-go grudnia 1915, do 24-go sierpnia r. b. 24 posiedzeń. Dnia 15-go grudnia mówił X. Dr. Ratuszny o podręczniku do hist. bibl. St. Zak. X. Dra Szydelskiego. 12-go stycznia X. Dr. Łyszczarczyk o nowym katechizmie (nad którym obradowała komisya wybrana przez Koło). 19-go stycz. X. Pechnik „o początku i rozwoju religii“. 9-go lutego X. Dr. Ratuszny o książce X. Dra Szydelskiego p. n. „Historya religii a religia objawiona“. 16-go lutego X. Dr. Łyszczarczyk „o podręcznikach do nauki historyi Kościoła katolickiego“. 1-go i 29-go marca X. Cozel T. J. „o naszych katechizmach“. 8-go marca X. Pechnik „o egzortach rekolekcyjnych“. 15-go marca X. Dr. Thullie o dziele Krebs'a p. n. „Methodik des Unterrichts in der kath. Religion“. 22-go marca X. Dr. Gerstmann „o nauce religii w szkołach prywatnych“. 5-go kwietnia X. Dr. Ratuszny

„o nauce spiewu w szkołach średnich“. 3-go maja obradowało Koło nad tą samą sprawą i oświadczyło się za obowiązkową nauką spiewu w szk. średnich (por. *Mies. Kat. i Wych.* za maj str. 243—247). 10-go maja mówił X. Pechnik o „nowych publikacyach lekarzy polskich w sprawie uświadamiania płciowego“. 17-go maja X. Dr. Thullie o „Dydaktyce“ A. Scheindlera. 24-go maja „pogadanka o spowiedzi uczniów i o sprawach aktualnych“. 31-go maja X. Boczar o „nowym katechizmie“. 21-go czerwca obradowano nad wnioskiem Koła tarnowskiego w sprawie nauki spiewu w szkołach ludowych. 28-go czerwca mówił X. Pechnik o „religii i kulturze Niniwy i Babilonu“. 5-go lipca „pogadanka w sprawach aktualnych“. 12-go lipca mówił X. Dr. Thullie o „organizacyi opieki wakacyjnej nad młodzieżą, nie wyjeżdzającą na wieś“. 26-go lipca „pogadanka o sprawach aktualnych“. 2-go sierpnia X. Dr. Szydelski o „nowych wykopaliskach przedhistorycznych w okolicy Gdańska“. 9-go sierpnia X. Csesnák o książce Zurbonsen'a p. n. „Das zweite Gesicht“. 23-go sierpnia ten sam o „Sodalicyi Maryańskiej w szkole średniej“.

Nie potrzebujemy dowodzić pożytku takich odczytów i pogadanek, które zachęcają do dalszego kształcenia się, do czytania dzieł poważnych, a niejednego także do pisania artykułów i rozpraw. Należałoby pragnąć, żeby zebrania tego rodzaju odbywały się we wszystkich miejscowościach, gdzie pracuje choćby tylko 5-ciu lub 6-ciu kapłanów i żeby przychodzili na nie nie tylko katecheci, ale i księża parafialni i członkowie zakonów. Przypominamy, że Ojciec św. Benedykt XV. jako arcybiskup boloński zachęcał do tego gorliwie duchowieństwo i sam bywał zawsze na posiedzeniach Kółka kapłanów, którego celem było wzajemne pouczanie się dla pogłębienia wiedzy potrzebnej kapłanom (por. art. X. Dra Misia w *Gaz. Kość.* z r. b. Nr. 4 str. 40).

Redakcya.

Nowe książki.

Witołd Rubczyński. **Zarys Etyki.** Kraków. Nakładem Akademii umiejętności 1916. Stron XXII. i 380 w dużej 8-ce. Cena 12 kor.

Nowe to dzieło uczonego profesora uniw. Jagiel. jest widocznie owocem studyów gruntownych, sumiennych i długoletnich. Nie mieliśmy dotąd w naszem piśmiennictwie takiego zarysu etyki naukowej, mieliśmy tylko szereg książek i rozpraw większej i mniejszej objętości o różnych zagadnieniach moralnych (por. ze-

stawienie, streszczenie i ocenę tych pism na str. 343—357). Tem bardziej więc zasługuje na przeczytanie i uznanie książka, o której mówimy. Treść jej jest bardzo obfita i pouczająca. We wstępie mówi autor o doniosłości etyki, o związku wierzeń religijnych ludów kulturalnych z pojęciami etycznemi, o „minimalizmie i maksymalizmie w uporządkowaniu zjawisk i formułowaniu postulatów moralności“, o „potrzebie konsekwentnego obmyślenia systemu celów“, o „ocenach etycznych“ itd. Dalej mówi o metodzie i podziale przedmiotu. Część I. traktuje o „bodźcach działań ludzkich“, o przewidywaniu następstw decyzyi i czynów, o częściowem uprawnieniu utylitaryzmu i jego granicach, o egoizmie i altruizmie. Część II. o „czynnikach zestroju i rozstroju“, o stosunku między celami a środkami, ze względu na kwalifikacyę etyczną jednych i drugich. Część III. o „wskazaniach etycznych“, o sumieniu, o wskazaniach nadobowiązkowych i poczuciu posłannictwa, o „stosunku życia zbiorowego do kształcenia się świadomości obowiązków i powołań nadobowiązkowych“. Część IV. o „żywotności porządku moralnego a zasadniczych przeciwieństwach pessymizmu i optymizmu w tej dziedzinie“. Część V. o „wartości etycznej“, o subjektywizmie i objektywizmie etycznym, o „indywidualizmie i kooperatywizmie etycznym“, o autonomii i heteronomii, o etycznym „energizmie i kwietyzmie“, o „relatywizmie etycznym i przekonaniu o wartościach bezwzględnych“. Na końcu dodana jest „rekapitulacya“, krótki „poradnik bibliograficzny“, indeks osobowy i „skorowidz najważniejszych terminów“.

Już z tego wyliczenia mogą poznać czytelnicy, jak autor pojął swoje zadanie i czem różni się jego książka od podręczników „filozofii moralnej“, ułożonych w duchu scholastycznym, jak np. Lehmen'a S. I. „Lehrbuch der Philosophie“ t. IV., wyd. 2-gie (Freiburg i. Br. 1909). Tu czytamy w pierwszej części („Allgemeine Moralphilosophie“) najpierw o celu ostatecznym człowieka, o szczęśliwości, dalej o moralności czynów ludzkich, o normie obyczajowej, o cnocie i występku, o przyrodzonem prawie moralnem i jego sankcyi, o prawie natury itd. W części II. („Besondere Moralphilosophie“) o obowiązkach i prawach człowieka jako osoby prywatnej, o obowiązkach człowieka względem samego siebie i względem bliźnich, o prawie własności, o społeczeństwie, o rodzinie, o państwie, a wreszcie o prawie narodów. Są to pouczenia pozytywne, ułożone metodycznie, jasne i ściśle, ujmujące całokształt etyki naturalnej.

Inaczej pisze prof. Rubczyński. On zapuszcza się w dociekania głębokie i zawiłe, chcąc pracą samodzielną dojść do wykrycia zasadniczych prawd etycznych i trzeba mu przyznać, że te badania jego przyczyniają się w niejednym punkcie do wyświetlenia

rzeczy. Stwierdzamy też z wielką przyjemnością fakt, że wyniki, do których autor dochodzi, zgadzają się, ogólnie mówiąc, z nauką katolicką o tem, co dobre i złe. Jego np. „altruizm“ nie różni się w gruncie rzeczy od chrześcijańskiego pojęcia miłości bliźniego: według niego są „decydującymi współczynnikami moralnej wartości woli: 1. Altruizm równomierny i jak najrozleglejszy, tj. taki, który nikogo z ludzi nie upośledza wbrew wymaganiom sprawiedliwości, nie forytuje jednych na szkodę drugich, z powodu, że jedni są uczuciom działającego (albo i jego interesom) bliżsi a drudzy dalsi. Altruizm jest tu rozumiany w sensie czynnego współudziału dla cudzych cierpień, potrzeb, dążeń, w sensie skutecznej chęci popierania tych dążeń“ itd. (str. 274). Są to wyrażenia uczone, filozoficzne, ale tego samego uczy od dawna i etyka katolicka.

W innych jednak punktach odstępuje od niej poniekąd autor, co nie wychodzi książce jego na korzyść. I tak nauka jego o kłamstwie i podstępach jest nie dość jasna i praktyczna: potępia on wszelkie fałsze i podstępy, z wyjątkiem „nakazanych zgoła wyjątkowem i to z reguły cudzem położenien, a więc altruistycznemi pobudkami“ (str. 275, por. str. 150 nn. 166). Wolno według niego kłamać, gdy „zachodzi wypadek koniecznej obrony własnego życia i czci (przedewszystkiem niewieściej)“ albo w pewnych wypadkach dla obrony bliźnich. Nie chce on jednak zapuszczać się w tych wywodach swoich w „gąszcze kazuistyki, która w końcu przyprawia o chwiejność, czyni głos sumienia niepewnym, mętnym“ (str. 157).

Całkiem inaczej traktuje to bardzo ważne zagadnienie etyka katolicka, rozumiejąc, że jakieś wskazówki dokładne i praktyczne są tutaj konieczne. Według niej kłamstwo w znaczeniu właściwem jest zawsze grzechem i na to zgadza się sam rozum przyrodzony: gdyby bowiem ludzie wiedzieli, że etyka pozwala w pewnych wypadkach mówić nieprawdę, nie wierzyliby często najczcigodniejszym nawet bliźnim, a przecież zaufanie wzajemne jest dla dobra społeczeństwa potrzebne. Zdarzają się jednak, jak wiemy, bardzo często wypadki, w których nie można bez wywołania następstw mniej lub więcej przykrych i szkodliwych ani odmówić odpowiedzi ani powiedzieć prawdy; niejeden np. proszący o pożyczkę uważałby to za śmiertelną obrazę, gdybym mu powiedział otwarcie, że mu nie pożyczam, bo nie chcę stracić swoich pieniędzy i dać się naciągnąć przez człowieka, który nie zasługuje na zaufanie i wsparcie. Lepiej więc w takim razie użyć t. zw. „restrykcyi myślnej“ (którą autor widocznie odrzuca) i powiedzieć: „Nie mam pieniędzy“, rozumie się na pożyczki tego rodzaju. Tak też zrozumie odpowiedź tę każdy człowiek inteligentny, a nie tak, że nie mógłbym

absolutnie dostarczyć proszącemu kwoty, której się domaga. Nie jest to więc wprowadzenie w błąd bliźniego czyli kłamstwo. Nie można też żądać od żony, która złamała wiarę małżeńską, żeby to otwarcie wyznała mężowi; dlatego uczą kazuiści powszechnie, że może odpowiedzieć na zapytanie, czy popełniła cudzołostwo: „nie popełniłam tego grzechu“, dodając w myśli: „tak, żebym była obowiązana przyznać się do tego przed tobą“ (św. Alfons, Lessius, Suarez i inni; por. art. p. n. „Moralność katolicka i jej przeciwnicy“ w *Mies. Kat. i Wych.* z r. 1912, str. 282 i zawartą w tym art. krótką obronę kazuistyki).

Nie czynimy zresztą autorowi zarzutu z tego, że zarówno w tym ustępie, jak i gdzieindziej, poprzestaje na ogólnikach i nie uwzględnia wielu różnych wypadków życia praktycznego, ponieważ podaje nam tylko „zarys“ etyki (na co sam zwraca naszą uwagę na str. 190), ale chcieliśmy tylko stwierdzić, że nie można odrzucać zasadniczo „kazuistyki“, jeżeli dzieło poświęcone etyce ma przynieść pożytek realny.

Także pogląd autora na stosunek etyki „naukowej“ do religijnej zniewala nas do kilku uwag krytycznych. Jest on widocznie człowiekiem wierzącym, bo nie tylko nie wyraża się sceptycznie o religii, ale mówi w wielu miejscach (np. na str. 41) o Bogu, o Opatrzności, przytacza słowa Ewangelii. Jednakowoż należy on do tych myślicieli nowoczesnych, którzy uważają filozofię, stwierdzającą prawdziwość t. zw. „praeambula fidei“, za „nienaukową“. Według niego „istotna część przepisów etyki chrześcijańskiej zależy, o ile chodzi o ich uznanie, od przyjęcia pewnych wierzeń, których treść nie jest dla rozumu ludzkiego oczywistą, ani wyczerpującem dowodzeniem z dostępnego nam skończonego zasobu doświadczeń ściśle naukowo uzasadnić się nie da... Także i to, co filozofia scholastyczna nazywa „przedsionkami wiary“, prawdy według niej uchwytne przyrodzonem światłem rozumu, jak istnienie Boga z atrybutami wszechmocy, wszechwiedzy i nieograniczonej dobroci, nieśmiertelność indywidualna jestestw rozumnych i wolność ich woli (nasze podkreślenia), nie są w najlepszym razie tego rodzaju, by je można wobec krytycznych umysłów uprawdopodobnić w wysokim stopniu, zanim się nie przeprowadzi bardzo daleko sięgających dociekań metafizycznych i etycznych“ (str. 42). A w „rekapitulacyi“ końcowej czytamy (str. 312—313): „W owej to wierze... wypadło nam uznać jedyną pewną, choć tylko subjektywnie utwierdzoną podstawę optymizmu etycznego, który można między innymi uprawdopodobnić także potrzebą moralnej energii,... ale którego z apodyktyczną naukową ścisłością wywieść niepodobna“.

Na to odpowiadamy: prawdą jest, że ani istnienie Boga, ani wolność woli, ani nieśmiertelność duszy ludzkiej itd. nie da się udowodnić „apodyktycznie“ w sposób taki, jak dowodzi swoich twierdzeń matematyka albo nauka przyrody i dlatego zawsze będą możliwe zapatrywania sceptyczne w tej dziedzinie badań; — ale stąd nie wynika, że dowody filozofii, wykazującej zgodność wiary objawionej z rozumem, nie są na prawdę dowodami. A dalej uważamy za rzecz oczywistą, że także etyka „naukowa“ (nie tylko „religijna“) musi opierać się o t. zw. „praeambula fidei“, jeżeli chce mieć podstawę niezachwianą i przemawiać ludziom do przekonania. Jeżeli np. ktoś sądzi, że wola jego nie jest wolną, albo przynajmniej bardzo o tem wątpi, ten nie będzie też dobrze rozumiał całej nauki o obowiązkach, o „altruizmie“, o poświęceniu dla dobra bliźnich itd. Bo jakżeż można wolę do czegokolwiek zobowiązywać, jeżeli ona nie jest wolną w swoich postanowieniach, jeżeli zawsze musi ulegać pobudkom silniejszym, jeżeli namiętność ciągnie ją siłą przemożną do czego innego? Autor sam przyjmuje wolność woli i sądzi, że „możność pełnienia niektórych powinności i obowiązków... posiada człowiek normalny zawsze“... „i w tym to głównie sensie“ (mówi dalej na str. 298) „uważamy wolę ludzką za wolną, mając poprzednika w Kancie, który wolność woli wiązał najściślej z możnością poddania się kategorycznemu imperatywowi obowiązku“. Nie jest to jednak stanowcze stwierdzenie tej prawdy zasadniczej, tylko wyrażenie opinii osobistej, na które może niejeden odpowiedzieć przytoczeniem własnych słów autora, wyżej wypowiedzianych, że nie łatwo ją „wobec krytycznych umysłów uprawdopodobnić“ (str. 42), nie mówiąc już o „ścisłem“ jej „udowodnieniu“.

Jeżeli dalej prawa moralne opiera się tylko na doświadczeniu, nie mówiąc o wyższej sankcyi — która nam każe poddawać się tym prawom, nie mogą te pouczenia przynieść wielkiego pożytku praktycznego. Żadne wywody rozumowe o powinnościach, wynikających z samej istoty społeczności ludzkiej, o cnotach i występkach itp., nie potrafią przekonać człowieka, że jest jego obowiązkiem walczyć ciągle ze swemi pożądliwościami, wyrzekać się pragnień samolubnych, a ponosić ofiary dla dobra drugich. Tylko wiara w Boga, który kazał poddawać się tym prawom, który wynagradza cnotę a surowe wymierza kary przekraczającym Jego przykazania, może wywierać i wywiera wpływ dosyć skuteczny na ludzką wolę, nakłaniając ją do uczynków dobrych a powstrzymując od złych. To właśnie ustanowienie przez prawodawcę nagrody za zachowanie prawa; a kary za tegoż przekroczenie nazywamy sankcyą prawa. Sam rozum mówi człowiekowi, że jest stworzeniem Boga, które od Boga zależy i ma dążyć do Niego

jako do swojego celu ostatecznego, że także przyrodzone prawo moralne pochodzi od Boga, dla którego nie może być rzeczą obojętną, czy chcemy zachowywać to prawo, czyli też deptać je według własnego upodobania, że więc konieczną jest sankcya Boża dla tego prawa. Sankcya ta jest „pobudką, działającą z natury swojej tak potężnie na wolę naszą, że ta nie może rozumnie nią gardzić nawet wtedy, gdy zachowanie prawa żąda od niej największych ofiar“ (Lehmen l. c. str. 96).

Mogą więc twórcy „naukowych“ systemów moralnych prawić bardzo mądrze i pięknie o tem, co dobre i złe — a zwłaszcza wtedy, jeżeli są w zgodzie z etyką katolicką, ale wywody ich nie podziałają skutecznie na czytelników, którzy odrzucają pojęcie Boga prawodawcy.

P. Rubczyński wspomina kilkakrotnie o „sankcyi“ praw moralnych (str. 3, 107, 195, 288, 352) i wierzy osobiście w Boga prawodawcę, ale konieczność sankcyi Bożej nie jest nigdzie w jego książce wyraźnie uznana, co uważamy za jeden z jej głównych braków.

Daremnie też szukaliśmy w niej oceny krytycznej najsławniejszych systemów etyki naukowej z czasów najnowszych; znaleźliśmy np. tylko krótkie wzmianki o dziełach Paulsena i Wundta (por. str. 47, 61, 139, 210, 337, 343), a przecież należało, jak sądzimy, powiedzieć o nich coś więcej, tem bardziej, że wywody ich dużo rzucają światła na wartość etyki, która obchodzi się bez Boga i Jego sankcyi: Paulsen np. sądzi, że pojęcie dobra moralnego jest względne i że to samo, co dla jednego człowieka jest moralnie dobrem, może być czemś złem dla drugiego!

Kończymy wyrazem nadziei, że szan. autor obdarzy nas jeszcze drugą częścią etyki, a mianowicie szczegółową i że może zechce uwzględnić wypowiedziane tu skromne uwagi. *X. A. P.*

A. Lehmkuhl. **Theologia moralis.** Editio duodecima, denuo recognita et correcta. Friburgi Br. Herder 1914, dwa tomy, str. XVII + 900, XV + 935 w dużej 8-ce. Cena całego dzieła 20 mk., opr. 24·80 mk.

Dwunaste to wydanie dzieła, uznanego powszechnie za znakomite, dedykował autor O. Jenerałowi Włodzimierzowi Ledóchowskiemu. Niema w nim żadnych zmian zasadniczych ani poprawek i dodatków, w porównaniu z wyd. jedenastem. Autor dodał tylko na początku 1-go tomu krótki przegląd dziejów teologii moralnej i uwzględnił tu i ówdzie nowe prawa kościelne i dekrety Stolicy Apost., jak np. wyznanie wiary, przepisane przez Piusa X. w „Motu proprio“ z 1. września 1910 (I. n. 409) dekrety, dotyczące zakonów, świąt, Komunii dzieci (I. nn. 666,

702, 735 itd. II. nn. 94, 181, 188, 200 sq. itd.). Na końcu 2-o tomu dodane są rozstrzygnięcia Kongregacyi, odnoszące się do księży, którzy są zniewoleni do czynnego udziału w bitwach, a którym pozwolono w niedziele i święta uroczyste odprawiać Mszę św. „non obstante irregularitate, quam pugnantes forte incurrerint; bello vero composito, recurrant ad competentem auctoritatem“ (S. Poenitentiaria d. 18. Martii 1912 i S. Congr. de discip. sacr. d. 11. Febr. 1915).

Nie potrzebujemy zresztą rozwodzić się nad zaletami tego dzieła, ani polecać go naszym Czytelnikom. *X. P.*

Al. Leśniewska. **Entuzyastka.** Powieść z niedalekiej przeszłości. Poznań 1916. Księgarnia św. Wojciecha. Str. VIII. i 212. Cena 2·40 m. (w oprawie).

Bohaterką tego opowiadania jest Wincenta Zabłocka, jedna z owych szlachetnych niewiast, gorąco kochających ojczyznę i wszystko, co dobre i piękne, które należały do warszawskiego grona t. zw. „Entuzyastek“: „Szedł ten czysty zastęp kobiet, wiedziony przez wielką polską poetkę Narcyzę Żmichowską, strącając ze siebie pył małostek, w których grzęznął ogół“ (str. VII). Żywa wiara, szlachetny idealizm wyróżnia tę książkę bardzo korzystnie od płytkich i bezdusznych utworów belletrystycznych. Jest ona ozdobiona czterema dobrymi wizerunkami: Klementyny z Tańskich Hofmanowej, Adama Czartoryskiego, Stanisława Staszyca i Żmichowskiej. Mogą ją czytać z wielkim pożytkiem i przyjemnością i starsi i młodzież, szczególnie żeńska. Niepotrzebnie tylko wtrącone są tu i ówdzie wyrażenia francuskie i to bez dodania przekładu polskiego. *P.*

Nonni. Erlebnisse eines jungen Isländers, von ihm selbst erzählt. Von Jón Svenssonn. Mit 12 Bildern. Dritte, verbesserte Auflage. 8° (X. i 356 str.). Freiburg, Wien 1916, Herdersche Verlagshandlung. M. 3·60; opr. w płótno M. 4·80.

Autor opowiada tu własne przygody, doznane w czasie podróży z Islandyi do Kopenhagi. Książka napisana jest bardzo dobrze i czyta się z wielkiem zajęciem. Roztacza ona przed nami świat dla nas nowy, świat, który nie zna jeszcze naszej kultury i jej ujemnych następstw. Nonni wzrósł na łonie przyrody na swojej wyspie, wychowany przez pobożną matkę, która go nauczyła modlić się i ufność swoją pokładać w Bogu. Autor, który mieszka teraz w Przedarulanii i pisze po niemiecku, obiecuje w przedmowie do 3-go wydania opisać dalsze swoje koleje. Książka nadaje się doskonale na lekturę dla młodzieży. Jest ozdobiona kilku dobremi rycinami. *P.*

W sprawie konkursów na posady katechetów.

Od dwóch lat nie rozpisuje się żadnych konkursów na posady katechetów, przez co ponoszą straty bardzo dotkliwe ci, którzy są zamianowani tylko prowizorycznie przez Konsystorz, bo otrzymują mniejsze płace, a nadto czas ten nie będzie wliczony im później do dodatków pięcioletnich. Sprawę tę poruszyliśmy w lwowskiem Kole Katechetów i zrobimy, co można, żeby przyczynić się do obsadzenia tych posad. *X. P.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Stopień doktorów teologii uzyskali: X. Józef Marcinkiewicz, kat. gimn. w Brodach (na uniw. lwowskim) i X. Józej Poplicha (na uniw. wiedeńskim), X. Mikołaj Witkowski, eksp. w Derżawie (na uniw. lwowskim).

Prezentę na prob. w Tymbarku otrzymał X. Józef Szewczyk, kat. w Brzesku.

Zamianowani X. Stanisław Jakóbczak, wik. w Komarnie, katechetą szk. lud. 6 kl. tamże; kapelanem Legionów polskich i powołany do służby duszpasterskiej X. Franciszek Łuszczki, katecheta szkół w Zagłębiu morawsko-ostrawskiem.

Administratorem prob. w Bełzie X. Franciszek Sochowicz, katecheta tamże.

Katechetą w szk. lud. w Lipniku X. Stanisław Kotulla (neopresb.), Hohenauer Tadeusz, wik. w Makowie, katechetą tamże; Mac Jan, wik. par. św. Mikołaja w Krakowie, katechetą tamże (na Grzegórzkach).

Tymczasowo na katechetów przeznaczeni XX.: Jan Dec do Mielca do szkoły żeńskiej, Paweł Wieczorek do Mielca do szkoły męskiej, Jan Głąb do Brzeska, Andrzej Bogacz do Bochni do szkoły żeńskiej, Jan Pabian do Nowego Sącza do szkoły żeńskiej, Stanisław Bączewski do Mszany dolnej.

Przeniesieni XX. katecheci: Czaputa Teodor z semin. żeń. Kongr. Bożej Miłości w Białej do szk. wydz. żeń. im Konarskiego w Krakowie; Flasiński Franciszek z Babic do Libiąża; Fox Antoni z Libiąża do Zatora; Kamiński Mikołaj z Lanckorony do szk. XXX. w Krakowie (w Dębnikach); Litwin Jan z Zebrzydowic do Nowego Targu; Mieszkowski Zygmunt z Zatora do szk. żeń. św. Salomei w Krakowie; Moskal Antoni z Wieliczki do Skawiny; Wicher Władysław z Lipnika do Białej; Włodyga Tadeusz z Makowa do Suchej.

X. Dr. Jan Szymeczko, katecheta w Wieliczce, uwolniony od obowiązków wikaryusza tamże (od 1. sierpnia).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander chnik.